

ROK 1954

ZESZYT 6 (121)

# PORADNIK JEZYKOWY

CZERWIEC  
1954



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

1. WITOLD TASZYCKI: O formach celownikowych typu *koniewi, żołnierzewi* w „Dworzaninie“ Ł. Górnickiego . . . . . 1
2. CZESŁAW PANKOWSKI: Bliziński jakiego nie znamy. IV Udaremnione zamierzenia wydawnicze, dalsze losy rękopisu . . . . . 5
3. SALOMEA SZLIFERSZTEJN: Określenie „należący do“ w definicjach słownikowych . . . . . 11
4. WŁADYSŁAW OSZELDA: Jak mieszkańcy Ustronia (nie Ustroni!) wygrali spór o męski rodzaj nazwy swej miejscowości? . . . . . 18

Recenzje:

5. MIECZYŚLAW KARAŚ: Stanisław Rospond: Psalterz floriański a tak zwana karta medyczna czyli Świdzińskiego . . . . . 21
6. JAN TOKARSKI: Jeszcze o fonologii w językoznawstwie radzieckim . . . . . 24
7. A. S.: Co piszą o języku . . . . . 33
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . . 37

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## O FORMACH CELOWNIKOWYCH TYPU KONIEWI, ŻOŁNIERZEWI W „DWORZANINIE“ Ł. GÓRNICKIEGO

Jedną z osobliwości polskiego języka literackiego wskazujących na jego małopolskie pochodzenie jest stałe i konsekwentne od pierwszej chwili jego powstania używanie formantu *-ow-* wyłącznie w tej postaci bez względu na charakter poprzedzającej go spółgłoski. Przejęła literacka polszczyzna tę właściwość z dialektu małopolskiego, który podobnie jak i dialekt śląski jeszcze w dobie przedpiśmiennej naszego języka usunął pierwotnie i w tych narzeczach występującą oboczność *-ow-* po spółgłoskach twardych, a *-ew-* po spółgłoskach miękkich, przeprowadzając także po spółgłoskach miękkich postać *-ew-*. W przeciwieństwie do dialektów małopolskiego i śląskiego zatrzymały dialekty wielkopolski i mazowiecki bardzo długo dawną oboczność, znają ją dobrze, choć już nie w tych samych rozmiarach, jeszcze w w. XVI; do dziś dnia przechowały ją gwary zachodniej Wielkopolski, przy czym pomijam wypadki szczególne i poza nią spotykane.<sup>1</sup>

Skoro się Małopolska w czasach przedpiśmiennych wyzbyła form w rodzaju *kmieciowi, mężowie, złodziejew, ogniewy, bojewać*,<sup>4</sup> na ich zaś miejsce wprowadziła formy *kmieciowi, mężowie, złodziejów, bojować* itp., nie mógł form z *-ew-* posiadać i nigdy nie posiadał język literacki, który — jak wiadomo — z małopolskiego podłoża dialektycznego wyrósł. Nie znaczy to oczywiście, aby się z nimi nie można było zetknąć u żadnego ze staropolskich pisarzy. Owszem dostrzegamy je od czasu do czasu u niektórych z nich, u tych mianowicie, którzy z Wielkopolski lub Mazowsza wyszli. Znajdziemy je np. w dziełach Wielkopolan, J. Wujka (1540—1614) i Ł. Opalińskiego (ok. 1610—56), czy u Mazura, B. Paprockie-

<sup>1</sup> Po bliższe informacje, dotyczące wewnętrznej i zewnętrznej historii zjawiska odsyłam do prac H. Breita: Sufiksalna oboczność *-ev-*: *-ov-* w języku staropolskim, „Sprawozd. z Pos. Pol. Akad. Um.“ XXXVIII, 1933, nr 2, s. 2-6 oraz W. Kuraszkiwicza: Oboczność *-ev-*: *-ov-* w dawnej polszczyźnie i w dzisiejszych gwarach, „Prace Wrocł. Tow. Nauk.“ seria A, nr 28, Wrocław 1951.

go (ok. 1543—1614)<sup>2</sup>. Nie były bowiem jeszcze podówczas normy w języku literackim obowiązujące na tyle ustalone i sztywne, iżby stanowczo nie pozwalały na użycie form dialektycznych. Zdarzają się więc, co się zwłaszcza wtedy dzieje, gdy pisarz nie z Małopolski pochodził i nie dość się z wymogami języka literackiego liczył.

Pojawienie się form z elementem *-ew-* w pismach poetów i prozaików w Wielkopolsce lub na Mazowszu urodzonych i z ich językiem ludowym związanych jest zjawiskiem naturalnym i łatwo zrozumiałym. Zaskakują natomiast i zdziwienie budzą formy tego rodzaju spotykane w „Dworzaninie“ (1566), utworze rodowitego Małopolanina, jakim był Łukasz Górnicki (1527—1603). Pojawiają się tutaj wcale często. Oto ich wykaz<sup>3</sup>: *Jowiszewi* 243; *koniewi* 173, 348; *kowalewi* 55; *królew* 379; *Merkuryjuszewi* 343; *nieprzyjacielewi* 43 (2 razy), 304; *nieślachcicewi* 35; *ochmistrzewi* 396; *ogniewi* 294; *pokojewi* 366; *przyjacielewi* 82; *rotmistrzewi* 296; *strojewi* 50; *ślachcicewi* 35 (2 razy), 52, 129, 174; *towarzyszewi* 169; *zuchwalcewi* 43; *żołnierzewi* 41, 43, 48, 193; też *Jakubellusewi* 188.

Obok form tych mamy w „Dworzaninie“ do czynienia również z formami ogólnopolskimi, jak: *Achillowi* 85, 86; *barwi(e)rzowi* 212, 213, 227; *celowi* 372; *diedzicowi* 3; *jeźdźcowi* 253; *kamieniowi* 158, 344; *końcowi* 374; *królowi* 3, 180, 186, 197, 233; *mężowi* 44, 88, 268, 273, 285, 416; *mistrzowi* 56; *Niemcowi* 51; *nieprzyjacielowi* 109, 186, 215, 279, 349; *ogniowi* 408; *przyjacielowi* 139, 330; *rotmistrzowi* 271; *rycerzowi* 196; *usarzowi* 135; *żołnierzowi* 86.

Kiedy już mowa o celownikowych formach typu *koniewi*, *żołnierzewi* w „Dworzaninie“, niesposób nie przypomnieć, że znane są mu także bardzo co prawda na odmianę rzadkie przymiotniki dzierżawcze z elementem *-ew-*: *białychgłów Daryjusewych* 292; *prawdy Krystusewej* 381; o żenie *Tarkwinijusewej* 264 oraz na nich oparty rzeczownik *ochmistrzestwo* 384.

Co się form przymiotnikowych z *-ew-* tyczy, ogromną jednak nad nimi przewagę mają formy z wtórnym *-ow-*, a mianowicie: *piastun Achillow* 89, o męstwie *Achillowym* 79, *sława Achillowa* 87, *godności Achillowej* (cel.) 87, *sprawy Achillowe* (bier.) 86; *mocy Annibalowej* (cel.) 280; *żona Azdrubalowa* 265; *białychgłów Daryjusowych* 284; *wóz Eliaszow* 418; *Hannibalowe* dzieje (bier.) 80; w zamku *Jowiszowym* 342; *krolowa* 352, *krolowej* (dop.) 170, 248, 265, *krolową* (bier.) 256, *krolowe* (mian.

<sup>2</sup> Por. A. Kalina: „Formy gramatyczne języka polskiego do końca XVIII wieku“, Lwów 1883, s. 48, 50.

<sup>3</sup> Cytuję na podstawie wydania R. Pollaka w Bibliotece Narodowej, seria I, nr 109, Kraków 1928.

l. mn.) 281, imienia *Krystusowego* 262/3; *lecowego* (konia) (bier.) 184; *łojowego* słońca 75; niemilość *mężowę* 307, *występki mężowe* (bier.) 308, *słów mężowych* 268; kierz *Mojżeszow* 418; *chwałą mozdyrzową* 120; *łotrostwa ojcowskiego* 265, *szedziwości ojcowskiej* (dop.) 172, *ojcowską krzywdę* 173, *przeklęctwo ojcowskie* 393; (wiersze) pana *Rejowe* 151; *chwałą węgorzowa* 120<sup>4</sup>.

Charakterystyczne dla „Dworzanina“ formy w rodzaju *koniewi*, *żołnierzewi*, czy *Daryjusewych* ściągały na siebie od dawna uwagę badaczy staropolskiego języka, a nawet piśmiennictwa. Wspomina je A. Kalina w swoich „Formach gramatycznych języka polskiego do końca XVII w.“ (Lwów 1883, s. 50), wskazuje na ich występowanie prof. R. Pollak w przedmowie do wydania „Dworzanina“ (Bibl. Narod., seria I, nr 109, Kraków 1928, s. LXXI), ale dopiero prof. W. Kuraszkiewicz stara się ich obecność w ramach tego dzieła wytłumaczyć. Czyni to w pracy pt. „Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej“ (Wrocław 1953), tak rzecz ujmując: „...Górnicki w „Dworzaninie“ wprowadza grupę *-ew-* na wzór Wielkopolski, np. *koniewi*, *ogniewi*, *królew*, *mistrzewi*, *Jowiszewi* itp.“ (l. c. 104). A więc zdaniem prof. Kuraszkiewicza sam Górnicki miał wprowadzić do swego utworu formy celownikowe na *-ewi* oraz formacje przymiotnikowe na *-ewy*. Miał ich zaś użyć „na wzór Wielkopolski“, pod wpływem jakoby działającej w polskim szesnastowiecznym języku literackim mody wielkopolskiej, której wprawdzie nigdy w dziejach języka polskiego nie było, którą jednak prof. Kuraszkiewicz wymyślił, aby przy pomocy jej urojonego istnienia podeprzeć hipotezę o wielkopolskim początku literackiej polszczyzny, ciągle jeszcze w naszej nauce historycznojęzykowej pokutującą.

Nie tu miejsce, aby się zastanawiać nad bardzo nieraz osobliwymi poglądami prof. Kuraszkiewicza na sprawę pochodzenia polskiego języka literackiego. Na razie zadowolimy się rozpatrzeniem problemu o wiele węższego, mianowicie, czy to naprawdę Górnicki wprowadził do „Dworzanina“ formy z elementem *-ew-* i czy się on w ogóle kiedykolwiek posługiwał takimi formami. Zważywszy, że był Małopolaninem z krwi i kości, można z góry przyjąć, że form takich w języku swoim nie posiadał, bo nie znała ich rodzima Małopolska w żadnej warstwie społecznej, że ich więc nigdy nie używał. Wniosek ten na teoretycznych przesłankach zbudowany potwierdzają w całej rozciągłości własnoręczne listy Górnickiego, których pewna ilość szczęśliwie do dziś dnia się przechowuje.

<sup>4</sup> Tylko *-ow-* wykazują formy mianownika l. mn., np. *krolowie* 165, *mistrzowie* 228 itd.; dopełniacza l. mn., np. *obyczajow* 21, *krolow* 72 itd.; wreszcie czasownikowe, np. *krolować* 336, *spracował sie* 398 itd.

Przekonują nas o tym dostatecznie jasno zawarte w nich formy celownikowe:

*krolowi* jego mci 1576 Kur<sup>5</sup> 86; *krolowi* j. mci 1594 Mac<sup>6</sup> 160; *Mikołajowi* 1579 Krp<sup>7</sup> 161; 1594 Krp 162; 1594 Mac 160, 161, 164; 1595 Mac 166;

*dobrodziejowi* 1594 Löw<sup>8</sup> 193; 1594 Krp 162; 1594 Mac 160 (2 razy), 161 (2 razy), 165;

*kanclerzowi* 1994 Löw 193;

*nieprzyjacielowi* 1594 Mac 163; 1595 Krp 167;

*przyjacielowi* (bez daty) Löw 199;

panu *Strzeboszowi* (! zam. Strzęboszowi) 1594 Krp 163 (2 razy);

poza tym dopełniacz l. mn.: *żołnierzow* 1595 Krp 167,

oraz formacje przymiotnikowe: od *krolowej* jej mci... *krolową* jej m. (bier.) ... *krolowa* jej m. 1594 Löw 193; *krolowej* jej m. (wobec częściowo zniszczonego kontekstu nie można orzec, czy to dop., czy cel.) 1594 Krp 164;

p. *Strzeboszowej* (! zam. Strzęboszowej) 1594 Krp 162;

z puszczy *krzeszowskiej* ... do urzędnika *krzeszowskiego* (bez daty) Löw 199.

Gromadka wyliczonych przykładów z listów Górnickiego wydobytých świadczy wymownie, że formy typu *koniewi*, *żołnierzewi*, z jakimi się w „Dworzaninie“ stykamy, nie w języku Górnickiego mają źródło. Zaszczepił je na kartach tego dzieła nie jego autor, lecz drukarz, ściślej mówiąc składacz lub korektor, którzy w wydaniu książki brali udział. Nie musiał być on przy tym wcale Wielkopolaninem, mógł być nim również Mazur, i na Mazowszu bowiem jeszcze się w w. XVI takich form używało. Pracownik drukarni Macieja Wierzbieży, u którego „Dworzanina“ odbito, z północnej Polski pochodzący, podrzucił Górnickiemu formy mu obce. Gdyby sam Górnicki korektą tego swojego dzieła się zajmował, z pewnością by wszystkie takie formy usunął, przywracając im brzmienie, jakie niechybnie w rękopisie posiadały, a więc *koniowi*, *żołnierzowi* itd., w zgodzie z językiem własnym, z dialektem małopolskim i normą

<sup>5</sup> Kur = A. M. Kurpiel: Cztery listy Łukasza Górnickiego. „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce“ XII, 1910, 83-8.

<sup>6</sup> Mac = W. A. Maciejowski: „Dodatki do Piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych aż do r. 1830“, Warszawa 1852.

<sup>7</sup> Krp = A. M. Kurpiel: Pięć listów Łukasza Górnickiego do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce“ X, 1904, 159-67.

<sup>8</sup> Löw = R. Löwenfeld: Przyczynek do życiorysu Łukasza Górnickiego. „Ate-neum“ III, 1883, 186-202.

w tej mierze panującą w szesnastowiecznym polskim języku literackim, z dialektu małopolskiego się wywodzącym.

W tym stanie rzeczy, gdy celownikowe formy typu *koniewi, żołnierzewi* i twory im podobne nie pod piórem Górnickiego powstały, gdy poza tym innym pisarzom Małopolanom, np. M. Rejowi, S. Orzechowskiemu, J. Kochanowskiemu i i. są nieznane, nie można w nich widzieć objawu „oddziaływania mody wielkopolskiej“<sup>9</sup> ani na język Górnickiego, ani na polski szesnastowieczny język literacki.

Takie stawianie sprawy dowodzi zbyt daleko idącej swobody w tłumaczeniu omawianej osobliwości językowej „Dworzanina“. Nawet przy najlepszych chęciach nie da się stąd żadną miarą ukuć argumentu mającego świadczyć o pochodzeniu polskiego języka literackiego z Wielkopolski, czy też o jakimkolwiek wpływie dialektu wielkopolskiego na system gramatyczny polszczyzny literackiej w w. XVI.

Witold Taszycki

## BLIZIŃSKI JAKIEGO NIE ZNAMY

### IV. *Udaremnione zamierzenia wydawnicze, dalsze losy rękopisu*

Artykuł Sarneckiego z października 1886 r. wpłynął niewątpliwie na przyspieszenie kroku Blizińskiego w sprawach wydawnictwa słownika. Słownikarz zdecydował ostatecznie ubiegać się o pomoc Kasy Mianowskiego. Już w początkach 1887 r. zwrócił się w tej sprawie do Komitetu Kasy. Stanisławowi Krzemińskiemu zaś „poleciał“ dopilnować sprawy przedłożonej Kasie. Jak wynika z korespondencji, słownik Blizińskiego miał liczyć 60 dużych arkuszy druku. Wydanie 500 egzemplarzy kosztować miało 1500 rubli. Słownikarz, idąc za radą Krzemińskiego, zdecydował się na druk słownika w prenumeracie prosząc Kasę Mianowskiego — w swym podaniu z 20.VI.1887 r. — o 800 rubli pożyczki. Krok ten był pierwszą i bodajże zasadniczą przyczyną niedojścia do skutku wydania słownika.

Użyteczność wydawnictwa podkreślono zgodnie. A. A. Kryński, referujący sprawę na posiedzeniu Zarządu „wykrył — jak pisał Krzemiński — niedokładności gramatyczne“<sup>21</sup>, co skłoniło Zarząd Kasy do powzięcia decyzji przyznania pożyczki na druk słownika pod warunkiem uprzedniego przejrzania rękopisu przez gramatyka.

Kryński, któremu proponowano przejrzanie rękopisu słownika wskazał Matusiaka (prof. gimnazjum w Galicji) — jemu radził powierzyć

<sup>9</sup> W. Kuraskiewicz l. c.

<sup>21</sup> Korespondencja, op. cit. Nr. 6701 (z listu z 8.VII.1887 r.).

tę pracę. Bliziński musiał mieć także tytuł pracującego na polu naukowym, wtedy bowiem praca jego mogła być subsydiowana przez Kasę. Z tych trudności stara się słownikarz wybrnąć w inny sposób. Proponuje zastąpienie oględzin słownika opinią L. Malinowskiego lub wydziału filologicznego AU. Na posiedzeniu Komitetu Kasy w grudniu 1887 r. przyjęto propozycje słownikarza, o czym powiadomił go Kryński.

Z poświadczeniem Malinowskiego nie było tak łatwo, jak przypuszczał Bliziński. Informuje nas o tym list Kolberga:

„(...) z Waszym listem, wyciągiem ze słownika chodziłem parę razy do prof. Malinowskiego (...) Powiedział mi (...), że świadectwa żądanego — jak na teraz — wydać nie jest w możności, bo praca Wasza dotychczasowa, jakkolwiek pilnie i skrzętnie dokonana, nie jest dość gruntowną, więc ma pewne wady i niedokładności (...) W określenie szczegółowe tych wad wdawać się nie miał czasu ani chęci, lubo napomknął o niektórych a dotknął silniej nieco jednej (...) I tak, sądzi on, że głosownia, więc cały wywód jak się głoska A (i każda inna) prowincjami wymawia i pochyla i w ogóle wszelkie uwagi gramatyczne, nie są tu potrzebne<sup>22</sup> (...) obciążając zbyt ciężko dzieło, i tak niemałej już obiecujące być objętości (...) Radzi więc ograniczyć się na słownikarstwie (leksykografii) jedynie i na wywodach i cytacjach w styczności z nim zostających.“<sup>23</sup>

Bliziński tym razem interweniuje przez Estreichera zajmującego podówczas poważne stanowisko w AU. W liście z marca 1888 r. Estreicher donosi:

„(...) [Malinowski] obiecywał, zwlekał, a na końcu odmówił pisania do Pana. Twierdzi, że winienesz był, skoro Kasa Mianowskiego jego wskazała, udać się do niego bezpośrednio, cały manuskrypt do poczynienia uwag jemu przysłać, a on by przychylnie załatwił i wskazał, czego masz się wystrzegać (...) Teraz wypada, abyś Pan wprost pisał do niego posławszy dużą część manuskryptu“.<sup>24</sup>

Bliziński wysłuchał rad Estreichera i Malinowski ostatecznie zalecił słownik do druku<sup>25</sup>. Dziwi jednak bardzo ten brak żywszego zainteresowania językoznawców pracą Blizińskiego. Przecież to był suplement do słownika Lindego, którego potrzebę tyle razy podkreślano na posiedzeniach Komisji Językowej AU poświęconych organizacji prac słownikowych.

<sup>22</sup> Podobne uwagi poczynił pierwszy recenzent słownika — Kryński. W ogóle recenzenci krytykowali tylko wywody słownikarza (nie będącego przecież językoznawcą z dyplomem) dotyczące wymawiania głosek na różnych terenach Polski. Bliziński sądził np., że w ludowych *powieda*, *rozpletał* e jest przetworem a „literackiego“.

<sup>23</sup> Korespondencja, op. cit. (list z 29.I.1888 r.).

<sup>24</sup> Op. cit. (list z 12.III.1888 r.).

<sup>25</sup> Por.: S. Krzemiński, „Józef Bliziński“, Bluszcz, 1893, Nr 21, s. 162.



wych. Czyż fakt, że Bliziński nie był językoznawcą, mógł wywoływać takie opory?

W kwietniu 1888 r. przyznano Blizińskiemu 800 rubli pożyczki. Słownikarz postanowił drukować suplement w drukarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Ponieważ koszty druku obliczano na 1500 rubli, wynikała sprawa pokrycia reszty wydawnictwa. Zapewnienia Blizińskiego nie przekonywały drukarza. Zwrócił się tedy o wyjaśnienia do Kasy Mianowskiego i do Gebethnera i Wolffa. Wolff doniósł Schmidtowi, że Kasa przyznała Blizińskiemu „sumę r. 800 jako żadaną jednorazową pożyczkę i do powiększenia tej sumy w razie potrzeby nie czuje się obowiązana.“<sup>26</sup> Zaraz też drukarz zarzucił wydawnictwo słownika. Bliziński nie traci wiary w skuteczność zabiegów około druku swego dzieła, zwraca się o pomoc do Gebethnera. We wrześniu 1888 r. Wolff pisze:

„Pozostaje (...) jeszcze sposób, a mianowicie wystosować inne, zmienione podanie do Kasy Mianowskiego, w którym Pan po prostu powiadomi, że (...) okazała się potrzeba takiej sumy, jaka faktycznie potrzebną będzie, a której udzielenie, jak mnie P. Dr Dobrski<sup>27</sup> oświadczył, niewątpliwie nastąpi. W podaniu swoim zechce Pan tylko dodać, że suma przez Pana wyrażona ma być w ratach wypłacona drukarni Anczyca za pośrednictwem naszej księgarni i że nasze pokwitowania z odbioru pieniędzy Sz. Pan akceptujesz.“<sup>28</sup>

Słownikarz nieprędko decyduje się na tę propozycję. Tymczasem doprowadza do końca druk drobnego fragmentu swego słownika — zbiorku wyrazów zachwaszczających język polski<sup>29</sup>. Bliziński wielki miłośnik języka polskiego, chce stać na straży jego czystości. Mimo złych warunków materialnych wydaje własnym nakładem słowniczek 164 wyrazów zatytułowany „Barbaryzmy i dziwolągi językowe“ (Kraków, Gebethner i Spółka, 1888, s. 79). Bliziński pragnie w ten sposób przysłużyć się w walce o prawą polszczyznę. Tomik ów poprzedzony jest dosyć wymowną i osobliwą dedykacją:

„Wszystkim tym, którzy nie dosyć, że usuwają się od obowiązku czuwania nad czystością języka rodzinnego, ale sami jeszcze lekkomyślnie przy-

<sup>26</sup> Korespondencja... op. cit. (list z 14.IX.1888 r.).

<sup>27</sup> Konrad Dobrski — sekretarz Kasy Mianowskiego.

<sup>28</sup> Korespondencja, op. cit.

<sup>29</sup> W tym roku (1888) Bliziński nie tylko nad tym pracuje. Słownikarz dalej uzupełnia swoje materiały. W korespondencji (Rkp. Nr. 6701) jest list W. Bruchnałskiego (zapewne Wilhelma — późniejszego profesora uniwersytetu lwowskiego) w którym tenże pisze: „(...) [na list] odpowiadam przesyłając Wielm. Panu początkowe wyrazy z prasy lwowskiej. Na a nie ma żadnych, których by nie znał Linde (...) Czy objaśnienia wystarczają (...)? Objasnienia piszę tak, jak słyszę, w języku lwowskim“ (list z 27.VII.1888 r.). O innych współpracownikach słownikarza nie jest mi wiadomo.

czyniąją się do jego zanieczyszczenia — tę wiązkę chwastów<sup>30</sup> z ich własnej grzędy poświęca

Autor“

Niewątpliwie, broszurka ta, oprócz tego, że narobiła wiele wrzawy wśród dziennikarzy, zwróciła uwagę niektórych na Blizińskiego — słownikarza, dawała jakieś wyobrażenie o jego mającym się drukować słowniku. Tymczasem w Komitecie Kasy wahano się, jak postąpić: czy przyznać Blizińskiemu pożyczkę na całość wydawnictwa (propozycje Gebethnera i Wolffa przedstawione prezesowi Kasy), czy też przypomnieć tylko o podjęciu 800 rubli przemilczając zupełnie dobrze znane Komitetowi kłopoty słownikarza wynikłe z chwilą rozpoczęcia układów o druk. Ostatecznie zdecydowano się na drugi krok. W piśmie z 15.IV.1889 r. Komitet Kasy zapytuje, kiedy Bliziński ma zamiar drukować swój słownik pozostawiając autorowi „zapropozowanie terminu, po którym sprawę będzie mógł uważać za niebyłą.“<sup>31</sup> Niebawem Bliziński otrzymuje od Wolffa list z propozycją odstąpienia rękopisu słownika redakcji nowego słownika, na której czele stoi J. Karłowicz i Adolf Pawiński. Sprawa wydania suplementu okazała się niemożliwą. Bliziński składając rezygnację z przyznanej mu pożyczki wymienia powody, dla których musi to zrobić, chyba że Komitet przyjmie propozycję Gebethnera i da pożyczkę na druk całości dzieła. W tej sprawie pisze też słownikarz do swego projektodawcy. Odpowiedź, jaką otrzymał, rozwiła ostatnie jego złudzenia ukazując jednocześnie powody, dla których nie mógł mieć poparcia Kasy Mianowskiego. Gebethner i Wolff tak pisali:

„W odpowiedzi na ostatnie pisma Łaskawego Pana (...) w sprawie Słownika powtarzamy to, o czym Pana temu dwa tygodnie zawiadomiliśmy, tj. że Komitet redakcyjny nowego Słownika polskiego, w zasadzie nie jest przeciwny nabyciu Pańskich materiałów (...)

Wobec zamiaru wydania nowego, obszernego słownika języka polskiego i rozpoczętych w tym celu przygotowań, tudzież zapewnionych funduszków, wydawanie... (miejsce nieczytelne) rodzaj Suplementu do Lindego, nie uważamy na czasie i o powodzeniu jego doprawdy wątpić można.“<sup>32</sup>

Teraz nie było już żadnych nadziei, i to właśnie wtedy, kiedy dzieło Blizińskiego doceniono, kiedy zabiegano o nie, może nawet zbyt natarczywie. W końcu maja

<sup>30</sup> Wśród wyrazów zebranych przez B. w tej broszurce są takie jak: *Adaptacja, Analfabeta, Burżuazja, Demolować, Elita, Instruować, Konflikt, Plenarny, Zainkasować* i inne. Umieszczenie ich w tym tomiku świadczy jak są one „młode“, skoro obce były poczuciu językowemu Blizińskiego nie będącego przecież purystą w sprawach językowych. Dodać należy, że spośród tych wyrazów tylko kilkanaście znajduje się w zachowanym rękopisie słownika.

<sup>31</sup> Korespondencja... Rkp. Bibl. Jagiel. Nr. 7602 (list z 15.IV.1889 r.).

<sup>32</sup> Op. cit. (list z 14.V.1889 r.).

„Komitet Kasy pisze, że na posiedzeniu z dn. 11 b. m. i r. przyjął do wiadomości zrzeczenie się (...) pożyczki rs. 800 — przynajmniej na częściowy (p. m.) zwrot kosztów druku i papieru zamierzonego wydawnictwa „Przyczynków do słownika języka polskiego“. (...) Komitet zwraca Jego uwagę, że nie miał bynajmniej zamiaru udzielenia pożyczki na druk pierwszych jedynie arkuszy dzieła — lecz zgodnie z pierwotnym jego podaniem, zamierzał przyczynić się do wydania całości a w sposobie wypłaty pożyczki starał się zyskać gwarancję, że zamiar ten osiągnięty zostanie.“<sup>33</sup>

Taki oto był epilog poczynań wydawniczych Blizińskiego, mimo, że Komitet Kasy „zamierzał przyczynić się do wydania całości“ tego najbardziej cenionego przez samego słownikarza-komediopisarza dzieła. We wspomnieniu pośmiertnym o Blizińskim Krzemiński w jednym zdaniu zamknie klęskę życiową tego nieszczęśliwego człowieka:

„Starałem się znaleźć nakładcę, u samego już celu zła wola udaremniła starania wspierane przez Piotra Chmielowskiego.“<sup>34</sup>

W ostatnich dniach lipca 1889 r., Bliziński otrzymuje od J. Karłowicza list z propozycją udostępnienia redakcji nowego słownika materiałów uzupełniających Lindego. Widocznie sposób wykorzystania słownika rękopiśmiennego przedstawiony przez Karłowicza nie bardzo podobał się Blizińskiemu, skoro nie odpisywał dość długo. W końcu listopada wreszcie, Bliziński nękany ciągłym brakiem pieniędzy odpowiada Karłowiczowi proponując omówienie całej sprawy na miejscu w Krakowie. Ponieważ nie było to możliwe, Bliziński po „solennym“ zapewnieniu niezupełnego wykorzystania jego pracy godzi się na udostępnienie rękopisu współredaktorom nowego słownika języka polskiego, którego redaktorami byli podówczas J. Karłowicz, A. A. Kryński i J. Przyborowski<sup>35</sup>. Jak wynika z korespondencji, wykorzystanie rękopisu polegać miało na:

1) wynotowaniu wyrazów nie znajdujących się w słownikach dotychczasowych — dla ustalenia siatki haseł — z ich całkowitym opracowaniem (tj. jak pisze Karłowicz — „z najkrótszym objaśnieniem ich znaczenia, sposobu użycia, powinowactwa stylowego, rządu, zgody itd.“<sup>36</sup>);

2) wynotowaniu nowych znaczeń wyrazów znajdujących się w słownikach dotychczasowych z podaniem definicji;

3) przepisaniu paru przykładów z cenniejszych pisarzy (z podaniem tylko nazwiska autora) jako dokumentacji użyć wyrazów.

<sup>33</sup> Op. cit. (list z 23.V.1889 r.).

<sup>34</sup> S. Krzemiński, op. cit.

<sup>35</sup> Przedstawienie materiałów do genezy Słownika warszawskiego nastąpi w oddzielnym artykule.

<sup>36</sup> Korespondencja... op. cit. (list z 29. VII.1889 r.).

Nic też dziwnego, że wykorzystywanie materiałów słownikowych trwało bardzo długo, bo przez rok 1890, 1891 i prawie połowę 1892. Blizińskiego ciągle niepokoił los słownika, i to do tego stopnia, że Karłowicz, przesyłając partiami „zużyte“ (sam tak pisał) kartki słownikowe, w jednym z listów uspokaja słownikarza, że o plagiat nie powinien mieć żadnych obaw. (Zestawienia pozycji słownikowych Blizińskiego i SKK mówią zgoła co innego).

Zapewne tuż przed śmiercią Bliziński nakreślił dalsze losy swego rękopiśmiennego dzieła, na którym, jeszcze za życia, spodziewał się „wjechać w podwoje nieśmiertelności“. Rękopis słownika Blizińskiego znajdujący się w Bibl. Jagiel. zawiera kartę informującą nas dostatecznie o losach słownika. Na karcie tej na czerwonej części naszego sztandaru jest godło słownikarza: *Non omnis moriar*. Słownik przeznaczony był na konkurs im. Lindego w 1898 r. Akademia otrzymała rękopis 24.XII. 1897 r. (stempel i notatki na karcie z godłem). Kiedy odbyło się posiedzenie jury konkursu, nie wiadomo. Dopiero w t. I zesz. I (r. 1901) MPKJ jest „Pierwsze sprawozdanie z prac nadesłanych na konkurs im. Lindego“ Wł. Nehringa. Autor recenzuje t. I „Słownika języka polskiego“ KKN i t. I „Słownika gwar polskich“ J. Karłowicza.

Wątpliwe jest, czy w ogóle oddano do recenzji słownik zmarłego już słownikarza. Dopiero przejrzenie protokołów z posiedzeń komisji konkursowych im. Lindego, znajdujących się niewątpliwie w Bibliotece dawnej PAU może wyjaśnić całą sprawę. Dziwi bardzo fakt, że Nehring mający kiedyś u siebie fragment pracy Blizińskiego (jako współpracownik Słownika warszawskiego) zalecając w lutym 1901 r. przyznanie nagrody im. Lindego słownikowi KKN mógł napisać:

„Przedsięwzięcie to, przed kilku laty rozpoczęte, jest niewątpliwie trudne, już dlatego, że nie ma monografii i systematycznych prac przygotowawczych, autorowie więc sami z gruntu wszystko tworzą (...) do systematycznego zaś zarejestrowania zasobów z nowszych czasów nie ma w ogóle prac przygotowawczych.“<sup>37</sup>

Dla ścisłości należy dodać „drukowanych“. Ze słownika Blizińskiego korzystano, ale że to był rękopis, nie wspomniano wcale o tej poważnej pracy przygotowawczej rejestrującej wyrazy utrwalające się w języku polskim w wieku XIX (do 1889 r.), pracy, z której korzystano redagując Słownik warszawski. Po tych uwagach czas już przejść do analizy samego słownika.

(d. n.)

Czesław Pankowski

<sup>37</sup> „Pierwsze sprawozdanie z prac nadesłanych na konkurs im. Lindego“ MPKJ, Kraków, 1904, t. I, s. 155.

## OKREŚLENIE „NALEŻĄCY DO“ W DEFINICJACH SŁOWNIKOWYCH

Przymiotniki tworzące kategorię oznaczającą »przynależność« a zamieszczone w słownikach pod ogólną formułą: »należący do« przy szczegółowej analizie semantycznej dadzą się ująć w kategorii węższe:

- 1) przynależności jednostkowej: »przynależny do określonej jednostki (czy określonych jednostek)« — są to przymiotniki, które określamy jako *d z i e r ż a w c z e*.<sup>1</sup>
- 2) przynależności gatunkowej: »przynależny do gatunku« — są to przymiotniki, które można by nazwać *d z i e r ż a w c z o - r e l a c y j n e*.<sup>1</sup>
- 3) przynależności zupełnie luźno rozumianej — są to przymiotniki, które można by nazwać: *d z i e r ż a w c z o - j a k o ś c i o w e*.<sup>1</sup>

Jakie są najogólniejsze kryteria morfologiczne, składniowe oraz semantyczne podziału na wyżej wymienione kategorie?

1. Przymiotniki *d z i e r ż a w c z e* dadzą się podzielić na:
  - a) wąsko-dzierżawcze albo dzierżawcze właściwe.

Ogólne kryterium semantyczne można by tu sformułować w sposób następujący:

»należący do jakiejś osoby«, inaczej: »posiadany przez jakąś osobę« — przy czym „posiadanie“ obejmuje przedmioty konkretne.

Przymiotniki oznaczają właściciela w ścisłym znaczeniu tego słowa. Formacja przymiotnikowa prosta utworzona jest od rzeczownika oznaczającego osobę. Określany przez nią podmiot jest biernym podmiotem posiadania przez osobę wskazaną w podstawie słotwórczej przymiotnika. Np. „Jako nie użył beatchynych pieniędzy (...) Leksz. nr 1952<sup>2</sup> = jako nie użył pieniędzy posiadanych przez Beatkę.

<sup>1</sup> Jaki sens ma używanie proponowanej terminologii?

Termin: „dzierżawczy“ podobnie jak „relacyjny“ ma w tradycji gramatycznej znaczenie daleko szersze i bardziej oderwane niżby to wynikało ze słotwórczo-semantycznej interpretacji samego terminu. Ten uogólniający się coraz bardziej termin tylko w bardzo wąskim zakresie łączy swą treść realno-znaczeniową z funkcją gramatyczną i oznacza kategorię przymiotników niewątpliwie *d z i e r ż a w c z y c h*. Termin „dzierżawczy“ dodany do terminu „relacyjny“ czy „jakościowy“ oznacza już, ogólnie biorąc, „stosunek przynależności“ nie wiążący się z realnym znaczeniem stosunku „posiadania“.

Podział na przymiotniki: *d z i e r ż a w c z o - r e l a c y j n e* i *d z i e r ż a w c z o - j a k o ś c i o w e* poddyktowany jest różnicą stopnia powiązania znaczeniowego przymiotnika z jego podstawą słotwórczą. Za pomocą *d z i e r ż a w c z o - r e l a c y j n y c h* przymiotników oznaczać można bowiem przynależność do konkretnych przedmiotów (czynności lub okoliczności), np. „(...) więzi posłów, których nietykalność *barbarzyńskie* nawet ludy szanują“ Sienk. XIII, 276. Za pomocą przymiotników *d z i e r ż a w c z o - j a k o ś c i o w y c h* przynależność do charakteru, właściwości konkretnego przedmiotu (czynności czy okoliczności) np. „*barbarzyńskie* wysiedlenie“.

<sup>2</sup> Przykład zaczerpnięty z materiałów do Słownika Staropolskiego — podany jest we współczesnej pisowni.

## b) ogólno-dzierżawcze.

Przymiotniki te wyrażają „posiadanie“ w szerszym znaczeniu tego słowa. Zaliczamy do nich przede wszystkim derywaty od nazw zwierząt, które nie mogą oznaczać dosłownie (w realnym znaczeniu tego słowa) właściciela, ponieważ tak pojętym właścicielem może być tylko człowiek.

O tym, że przymiotnik pochodny od nazwy zwierzęcia zaliczamy do przymiotników dzierżawczych<sup>3</sup> decyduje żywy, jednostkowy desygnat, na który przymiotnik wskazuje, oraz stosunek wewnętrznej przynależności między desygnatem podmiotu a desygnatem przedmiotu, który on wyraża (np. *nora lisia*, *ogon lisi*).

Do kategorii ogólno-dzierżawczych wchodzi jeszcze przymiotniki, które mogą być derywatami od nazw oznaczających i osoby, ale z jednej strony, przedmiot posiadany nie zawsze jest tu przedmiotem konkretnym, co nie pozwala zaliczać tych przymiotników do dzierżawczych właściwych, a z drugiej strony, charakter tego przedmiotu wynika często z jego szczególnego, wewnętrznego powiązania z podmiotem. Wyrażenie (podmiot i jego określenie) jako całość może bowiem oznaczać cechę, która jest czymś nieodłącznym, jak najbardziej właściwym człowiekowi (lub zwierzęciu) wskazanemu przez przymiotnik. Człowiek czy zwierzę stają się tu nie tylko nosicielami, ale jakby „właścicielami“ owej cechy. Mamy tu do czynienia z charakterystycznym rodzajem rozszerzonego pojęcia dzierżawczości, którego znakiem formalnym jest po dziś dzień np. w języku francuskim *adjectif possessif* (por. przytoczony przez Brunota przykład:<sup>4</sup> „*Elle s'en allait de son pas lent*“ i. i.). Podobnie w języku polskim np. w zdaniu: „W portykach greckich, w słodkim cieniu korynckich filarów, barbarzyńskim chodem stąpa syn północy (...)“ Kras. Ir. 8, przymiotnik *barbarzyński* nie ma znaczenia podobieństwa, nie jest określeniem wzoru, na który wskazujemy kiedy indziej używając formuły porównawczej: „tak-jak“ (np. „Bernardyńskiej on natury, pieniędzy cierpieć nie może“ L. Teat. 22, 94). Tu „barbarzyńskim chodem“ = „swoim chodem barbarzyńcy“.

Podczas gdy do przymiotników dzierżawczych właściwych zaliczymy takie przymiotniki, których podstawa słowotwórcza wskazuje w danym kontekście na jednostkę lub luźno zebrane jednostki (np. *babi* w zdaniu: „w mało ludnej przed chwilą ulicy zagaściło się nagle od chałatów, babich kiecek, dzieciaków“ Ber. Cz. II, 87) — do przymiotników ogólno-dzierżawczych zaliczamy przymiotniki, których podstawa słowotwórcza wskazuje na jednostkę lub gatunek, którego ta jednostka

<sup>3</sup> Podobnie jak to czyni dla języka czeskiego Trávníček i dla rosyjskiego Winogradow.

<sup>4</sup> F. Brunot: *La pensée et la langue*. 1922, str. 153.

jest reprezentantem (np. *ogon lisi, mięso końskie*<sup>5</sup>, *skóra niedźwiedzia*). Decyduje tu o tym specjalny „wewnętrzny“<sup>6</sup> charakter przynależności, o którym wyżej była mowa. Fakt, że podstawa przymiotnika ogólnodziejawczego może oznaczać jednostkę lub gatunek, sprawia, że przymiotniki te stoją jakby na granicy przymiotników dzierżawczych właściwych i dzierżawczo-relacyjnych.

2. Przymiotnikami dzierżawczo-relacyjnymi można by nazwać tę część relacyjnych przymiotników, do których stosuje się jeszcze definicję słownikową »należący do«, a które nie wyrażają już stosunku „przynależności“ wiążącego się ściślej lub luźniej ze stosunkiem właściwego „posiadania“. Pojęcie „właściciela“ zostaje tu zastąpione przez pojęcie „grupy“, „zbioru“, „masy“, „całości“, z którym ściśle wiąże się (do którego „należy“) pojęcie oznaczone przez określony rzeczownik. Np.: *cech drukarski, wieś biedniacka, liście bluszczowe* itp. Stosunek przynależności sprawia tu, że przymiotnik precyzuje treść znaczeniową określanego rzeczownika w specyficzny sposób, że przy jego funkcji odróżniającej występuje wyraźnie i funkcja utożsamiająca: łącznie bowiem z określanym rzeczownikiem tworzy nowy znak dla szczególnego desygnatu (por. np. wyrażenia: „śmierć biskupia“ i „korona biskupia“ = rodzaj korony).

W ten sposób pojęcie najogólniej rozumianej „przynależności“ nie wiąże się jak u Trávníčka tylko z pojęciem żywego podmiotu ani nie jest jednoznaczne z różnorakimi związkami, jakie mogą powstawać między tym żywym podmiotem a przedmiotem oznaczonym przez rządzący rzeczownik<sup>7</sup>.

Ogólnie biorąc przymiotniki dzierżawczo-relacyjne można by określić jako „gatunkujące“ (przy czym przez „gatunek“ rozumie się nie tylko »species« w znaczeniu używanym przez nauki ścisłe, ale i sferę osób, poglądów, społecznej działalności, pojęć itp.<sup>8</sup>) — specjalizujące znaczenie określanego rzeczownika. Formacje przymiotnikowe proste pojawiają się tu w funkcji znaczeniowej *gen. definitivus*, częściowo *gen. originis* (pochodzenia), *gen. partitivus* (podzielonej całości), rzadziej w funkcji *gen. subiectivus* (podmiotowego), a więc tych form przypadkowych, które wiążą się znaczeniowo z *gen. possessivus*<sup>9</sup>. Np. *warsztat spółdzielczy, korona biskupia, dziecko chłopskie, klepki beczkowe, wieża kościelna, uśmiech*

<sup>5</sup> Gaertner (Gramatyka współczesnego języka polskiego cz. III, 1934) nazywa te przymiotniki „przynależnościowe“.

<sup>6</sup> Cf. Brunot, op. cit. rozdz. „Extension du sens des possessifs“ oraz artykuł Cohena w Mémoires de la Société de linguistique de Paris t. 28, 1929 p. t. „Verbes déponents internes (ou verbes adhérents) en sémitique“.

<sup>7</sup> F. Trávníček: Mluvnické spisovné češtiny č. I, 1951 str. 334-335.

<sup>8</sup> Cf. Winogradow: Grammatika russkogo jazyka. I, 1952, str. 343.

<sup>9</sup> Cf. np. Brugmann — Delbrück: „Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen“, 1911, t. II, cz. 2, str. 601-603.

*bachancki* itp.<sup>10</sup> W wyrażeniach „gatunkujących“ można napotkać zresztą i przymiotniki występujące w funkcji innych dopełniaczy, np. *malarz pokojowy* (w funkcji *gen. obiectivus*), *plomba cementowa* (w funkcji *gen. materiae*) itp., ale nie są to przymiotniki, do których analizy można by zastosować definicję »należący do«. Przymiotniki dzierżawczo-relacyjne nie oznaczają jakości<sup>11</sup>, oznaczają one cechy obiektywnie gatunkujące, ale specyfikując treść rzeczownika, przy którym stoją, mogą one niekiedy charakteryzować pośrednio i jakieś jego cechy. Porównaj np. *dziecko chłopskie*, *dzień świąteczny*. Oczywiście im bardziej oderwane jest znaczenie rzeczownika, od którego pochodzi przymiotnik, tym bardziej „jakościowe“ jest znaczenie tego przymiotnika.

3. Przymiotnikami dzierżawczo-jakościowymi można by nazwać tę część jakościowych przymiotników, przy których definicji używa się również ogólnej formuły »należący do«. Np. Linde podaje:

*Bestialski* »bestii się tycający, do bestii należący, sposobem bestii, dziki, srogi, sprośny«.

I przykład: „Widoki szermierskie i bestyalskie Sk. Dz. 45“.

II przykład: „Bestyalska rzecz, i to podlejszych tylko bestyj, gryźć i szarpać, co ma pod nogami“ Pilch. Sen. 21.

Jeżeli w pierwszym przykładzie użyto „bestialski“ w znaczeniu relacyjnym, obiektywnie gatunkującym, to w drugim przykładzie nie chodzi tylko o obiektywne stwierdzenie — co jest rzeczą bestii. Za określeniem: „bestialski“ kryje się ocena, wartościowanie. Potwierdza to wtrącone: „i to podlejszych tylko bestii“. Przymiotniki tego rodzaju stanowią określenia wartościujące w szerokim rozumieniu tego słowa.

Samo przez się jest zrozumiałe, że podanej wyżej klasyfikacji nie można uważać za sztywną, że jedne i te same formacje przymiotnikowe mogą nabierać odcieni znaczeniowych wszystkich wymienionych kategorii.

Ale jakkolwiek wyglądałyby nasze propozycje klasyfikacji semantycznej przymiotników objętych formułą: »należący do«, jedno jest pewne, że przedstawiają one dość szeroki wachlarz wyraźnych odcieni znaczeniowych. Wydaje się tedy rzeczą co najmniej ryzykowną (choćby ze względu na trudność uporządkowania materiału ilustrującego) używanie formuły, o której mowa, jako uogólniającej definicji słownikowej.

Używał jej jednak najlepszy ze słownikarzy polskich, Linde, użyła jej również Redakcja Słownika Staropolskiego.

<sup>10</sup> Część takich właśnie przymiotników Gaertner (op. cit.) oznacza jako „przynależnościowe“ (noga stołowa): „gatunkowe“ (drzewo jesionowe tj. drzewo, w szczególności jesion) albo wręcz jako „dzierżawcze“ (grunty chłopskie).

<sup>11</sup> Cf. przypis pierwszy na str. 1.



Można by się spierać na temat tego, co jest pożyteczniejsze (co mniej czasu zabiera i prędzej prowadzi do celu) dla korzystającego ze słownika, czy stosowanie definicji semantycznych, czy strukturalnych, ale jedno wydaje się niesporne, że materiał ilustrujący hasło winien również ilustrować definicję semantyczną, jeżeli jest podana. Jeżeli materiał ilustrujący hasło określone ogólnym wzorem »należący do« wykracza semantycznie poza tę definicję, Linde ucieka się zwykle do dodatkowej ogólnikowej definicji: »od...«<sup>12</sup> np. B o b r o w y, b o b r z y, e, e, »należący do bobra, od bobra«.

Przykłady: „Bobrowy gon, bobrowe żeremie“. Czack. Pr. 1, 66, dalej: „Bobrowy kapelusz“. Chełch. Poprz. A. 2b.

„Bobrowy ogon“ (z przykładem ilustrującym wyrażenie).

„Bobrowy kołpak, czapka jezuicka wysoka z okładem bobrowym“  
Węg. Lusk.

„Bobrowe mięso“,

wreszcie: „Rodzaj bobrzy ma ogon łuską pokryty“ Zool. 338.

Można by tu nawet podejrzewać<sup>13</sup>, że przykłady są podane w kolejności odpowiadającej porządkowi podanych na czele artykułu definicji, co nie zawsze u Lindego jest jednak konsekwentnie przeprowadzone.

Słownik Staropolski hasło: „bobrowy“ zdefiniował jeszcze ostrożniej, ogólniej: »bobra dotyczący«. W ten sposób (jeżeli nie pozostaje się przy samych odpowiednikach łacińskich) definiuje się zresztą w tym słowniku i pozostałe przymiotniki odrzeczownikowe, mogące mieć znaczeniowy odcień dzierżawczości np. „bojownikowy — dotyczący wojownika, żołnierza, pugnantis, militis“.

Przy hasle: *apostolski* podaje się tylko odpowiedniki łacińskie. Tym bardziej więc dziwi, dlaczego nie zachowano tej ostrożności i przy innych przymiotnikach tego samego rodzaju. Przyjrzyjmy się np. hasłom: *biskupow (y)* i *biskupi*:

B i s k u p o w (y) »należący do biskupa, episcopalis, pontificis«

przykłady:

- I. „Przes viny \*bodzce, ktos gy zabige, bo iest.. myal sbyegli az do smyerci biskvpowey bycz w myescze = przez winy będzie, kto ji zabije, bo jest... miał zbiegły aż do śmierci biskupowej być w mieście<sup>14</sup>

<sup>12</sup> Formuła „od...“ może również służyć definicji strukturalnej, cf. Słownik Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego oraz zeszyt dyskusyjny „Słownika współczesnego języka polskiego“.

<sup>13</sup> W świetle poglądów Winogradowa czy Brunota na dzierżawczość porządek przykładów wyglądałby może inaczej (cf. wyjaśnienia str. 1-4).

<sup>14</sup> Tekst we współczesnej pisowni jest dodany, podobnie jak w przykładach następnie przytoczonych.

(absque noxa erit, qui eum occiderit, debuerat enim profugus usque ad mortem pontificis in urbe residere)“ BZ. Num. 35, 28.

- II. „Sbyegowye przed smyerczø biskupow(y)ø nykakey do swych myast wrocicz syø mogø = zbiegowie przed śmiercią biskupow(i)ą ni-kakiej do swych miast wrocić się mogą (profugi ante mortem pontificis nullo modo in urbes suas reverti poterunt)“ ib. 35, 32.

To są dwa pierwsze przykłady ilustrujące hasło oraz definicję. Do powtarzającego się tu wyrażenia: „Śmierć biskupowa“ trudno zastosować formułę: »należący do«, tak żeby to było dla każdego zupełnie jasne.

Mamy tu bowiem do czynienia z przymiotnikiem w funkcji znaczeniowej *genetivus subiectivus*<sup>15</sup>, a nie *possessivus*. Odpowiednik łaciński znajduje się na 3-im miejscu. Za to dalej zamieszczone przykłady są doskonałą ilustracją znaczenia *biskupow(y)* podanego na pierwszym miejscu. Mamy tu więc wyrażenia: „ludzem kxadza biskupowym“ (= ludziami księdza biskupowym), „s łąky xądza byskupowey“ (= z łąki księdza biskupowej), „w puszczy xądza buskupovey“ (= w puszczy księdza biskupowej). Podobnie w artykule do hasła: *biskupi* treść znaczeniowa przykładu nie zawsze da się zamknąć w definicji podanej przez słownik. Przykłady ułożone chronologicznie ilustrują różne znaczenia przeplatające się nawzajem.

Po dokładniejszym przyjrzeniu się przykładom stwierdzamy, że znów wzór »należący do« tak, aby rozumiał go każdy „kto przeszedł szkołę o poziomie licealnym“<sup>16</sup> można by zastosować ostatecznie<sup>17</sup> do wyrażzeń w przykładach: 2-im: „na (domyślne: łąkach) biskupich“, 6-ym: „pałacem biscopim = pałacem biskupim“, 7-ym: „na biscopym jezzerze = na biskupim jezzerze“, 8-ym: „biscopich... ktorichkoly wsy = biskupich... którychkoli wsi (villarum... spiritualium quorumcumque)“, 11-ym: „sług byszkupe = sługi biskupie“, to samo wyrażenie powtarza się w przykładzie 18-ym: „sługi biskupie“ i 19-ym: „sługi biskupie“ (et a pontificibus... ministros), dalej w przykładach: 16-ym: „wschi xadza byskupey = wsi księdza biskupiej“, 17-ym: „człovyeka byszkvpyego — człowieka biskupiego“, 20-ym: „w sień... biskupią (in atrium pontificis)“, 22-im: „s pokolenia biskupiego“.

Do wyrażzeń w przykładach 5-ym: „od byskupey zamani = od biskupiej zamiany“ i 12-ym: „(ro)botowanya... byssku(py)ego = robotowania... biskupiego (sollicitudinis pastoralis)“ wyżej wymieniony wzór

<sup>15</sup> Tak go też objaśnia H. Kurkowska (w drukującej się pracy pt. „Budowa słowotwórcza przymiotników polskich“) „Śmierć biskupow(i)a = to, że biskup umarł“.

<sup>16</sup> Cf. „Wstęp“ do Słownika Staropolskiego, zeszyt 1, str. X.

<sup>17</sup> Ponieważ nie zawsze wiadomo, czy mowa jest o „łakach“, „pałacu“, „jezierze“, „sługach“ należących do określonego biskupa czy są one częścią majątku biskupiego, biskupstwa (cf. odpowiedniki łacińskie).

nie da się w ogóle zastosować („biskupia zamiana“ = to, że biskup zamienił, a „(ro)botowanie biskupie“ lepiej może definiować jako »robotowanie należne biskupowi«<sup>18</sup>, nie »należące do biskupa«).

Wątpliwe są również w świetle podanej definicji wyrażenia w przykładach 1-ym: „cin (leg. czyn) byskupy = czyn biskupi“ i 4-ym: „w ksanszem biskupem trzymanu = w księżem biskupiem trzymaniu“ nawet gdyby „czyn“ i „trzymanie“ były już tu użyte podmiotowo („czyn“ w znaczeniu „urząd“, „trzymanie“ w znaczeniu „dzierżawa“). O żywych bowiem związkach tych formacji z werbalnością świadczy między innymi odmienność formy określeń w przykładzie 4-ym („w ksanszem biskupem trzymanu“) i 16-ym („wschi kxadza byskupey“). Przy pozostałych przykładach: „cu stolu byscupemu = ku stołu biskupiemu“; „ssmyara a pycha byzkvpya = śmiara a pycha biskupia (humilitas et superbia episcopi)“; „zle byzkvpyee = złe biskupie (mala episcopi)“; „vischococz dostojnosci biskupyey = wysokość dostojności biskupiej (episcopalis)“; „biskvpya czapka = biskupia czapka“; „koruna biskupya — korona biskupia“; „łaskę biskupią“ — można podaną definicją posłużyć się w znaczeniu gatunkującym<sup>19</sup>, to znaczy w bardzo szerokim znaczeniu słowa „należec“.

Wyżej podana analiza dwóch artykułów słownikowych prowadzi do powątpiewania o celowości jedyne go dotychczas zastosowania ogólnikowej formuły »należący do« w Słowniku Staropolskim, tym bardziej, że przy opracowywaniu wspomnianych haseł specjalnej po temu potrzeby nie było<sup>20</sup>. Wydaje się ponadto, że Redakcja Słownika dotychczas nie zwróciła należytej uwagi na ujednostajnienie formy opracowań poszczególnych grup znaczeniowych przymiotników. Wyżej była już mowa o różnym sposobie traktowania haseł *apostolski* i *biskupi*, *biskupow(y)* mimo, że znaczeniowo i „materiałowo“ (pod względem liczby i różnorodności przykładów) hasła te nie różnią się między sobą. Zupełnie inaczej, i może najtrafniej, zdefiniowano hasło: *bojownikowy* (por. str. 12-ta).

Niezmiernie cenne dla kultury polskiej pierwsze zeszyty Słownika Staropolskiego niedawno temu oddane zostały do użytku ogółu. Praktyka użytkowania winna przynieść spostrzeżenia i uwagi, których ewentualne wykorzystanie mogłoby się przyczynić do większej jeszcze „czytelności“ następnych zeszytów.

Salomea Szlifersztejn

#### Rozwiązanie skrótów:

Ber. Oz. — Berent, Ozimina. Kras. Ir. — Z. Krasiński, Irydion.  
Skrótów, które można znaleźć w Słowniku Lindego i Staropolskim nie rozwiązuje.

<sup>18</sup> Linde jeszcze podaje *robotać* jako „roboczną lub pańszczyzną odbywać“.

<sup>19</sup> Cf. wyjaśnienia na str. 13-tej.

<sup>20</sup> Cf. „wstęp“ do Słownika Staropolskiego, zeszyt 1, str. IX: „Gdy dzisiaj możemy użyć wyrazu staropolskiego w tym samym znaczeniu, wtedy ograniczamy się tylko do odpowiednika łacińskiego“.

## U w a g a:

Gdy artykuł niniejszy był już przygotowany do druku, ukazał się w sprzedaży trzeci zeszyt Słownika Staropolskiego. Przy pobieżnym jego przeglądaniu można by wskazać garść nowych przykładów niezupełnie właściwie ilustrujących podawaną w języku polskim definicję słownikową. Np. *Bracki, braczski* w wyrażeniu: „o braczskeem zabyczyw = o bracskim zabiciu“ podciąga się pod definicję »należący do brata«, podczas gdy ten sam przymiotnik w wyrażeniu: „szluthowane a miloszcz braczszką... = zlutowanie a miłość bracską“ definiuje się jako »braterski, fraternus« (por. łaciński odpowiednik w przykładach: „fraternitas“); *bratów* »należący do brata, fratris« w wyrażeniu: „za brathova sluszba = za bratową służbę“ i i.

Niezupełnie zrozumiała jest również podział rzeczowników określonych przez przymiotnik boży »dei, divinus« (bez definicji!) na konkretne i abstrakcyjne w ilustracji takich przykładów:

W rubryce: »1. Przy rzeczownikach konkretnych: b) o rzeczach« znajdujemy przykład: „Rogate bilo lice gego s towarzysztwa rzeczy boszey (ex consortio sermonis domini) BZ. Ex. 34, 29 = Rogate było lice jego z towarzystwa rzeczy bożej.“

2. Przy rzeczownikach abstrakcyjnych:

„Braczyą... mayą sobye zyednacz... mąza... w szlovye bozem nauczonego (in verbo dei competenter — sic) 1484 Reg. 718 = Bracia... mają sobie zjednać... męża... w słowie bożem nauczonego...“.

Dlaczego „mowę“ (rzecz) zaliczono do rzeczowników konkretnych a „słowo“ do abstrakcyjnych? Po co zdanie „(...) bo wielka iest chwala bosza“ MW 137a umieszczone jest w rubryce: »przy rzeczownikach konkretnych«? itp.

I jeszcze jedno spostrzeżenie:

Przy haśle *bykowy* (podobnie jak przy haśle *bracki*) łaciński odpowiednik podany przy definicji (*taurus*) nie pokrywa się z łacińskim odpowiednikiem przykładu (*taurorum*). Czy nie jest ostrożnej pozostawiać odpowiedniki tekstu?

S. S.

### JAK MIESZKAŃCY USTRONIA (nie: USTRONI!) WYGRALI SPÓR O MĘSKI RODZAJ NAZWY SWEJ MIEJSCOWOŚCI?

Ustroń na Śląsku Cieszyńskim należy do najstarszych miejscowości Śląska. Odkąd ludzie, najstarsi Ustroniacy, pamiętają, zawsze Ustroń był rodzaju męskiego. Mówiło się więc: *jadę do Ustronia, mieszkam w Ustroniu* itp. Opinię najstarszych ludzi, mieszkających w Ustroniu potwierdzają również najstarsze dokumenty ustronkie świadczące o „męskości“

Ustronia. Cóż, kiedy w okresie pierwszych lat powojennych nie wszystkie instytucje potrafiły szanować obyczaj i tradycję, zachowując brzmienie nazw zgodne z tym, jak mówi lud. Dyrekcja Poczty i Telegrafów w ówczesnych Katowicach wyszła z założenia, że ustron (oaza ciszy) jest rodzaju żeńskiego, odpowiednik więc jej w nazwie miejscowości powinien też mieć rodzaj żeński. Przez cztery bite lata poczta w Ustroniu posługiwała się stale i uparcie nazwą — *ta Ustron*, podczas gdy ustroniacy mówili i pisali — *ten Ustron*. Szły listy, petycje, prośby, protesty na wszystkie strony. Nic nie pomogło. Obmurowane w biurokratycznym beczuciu władze pocztowe stały na stanowisku, że... itp.

Do sporu wchodziła się prasa, radio. Posypały się artykuły regionoznawców. Protestowali robotnicy „Kuźni-Ustron”, nauczycielstwo, przedstawiciele życia kulturalnego Ustronia. Najciekawszym głosem, który ostatecznie przeważył szalę zwycięstwa na stronę tradycji ludowej, był głos znanego i cenionego bibliofila śląskiego, wspaniałego samouka, Jana Wantuły. Jak wiadomo, Jan Wantuła zmarł przed kilku zaledwie miesiącami, pozostawiając po sobie niezwykle bogaty zbiór książek, wśród których nie brak białych kruków, i równie cenne rękopisy nie wydanych prac. Wantułę znamy jako bibliofila, historyka, działacza społecznego i oświatowego, który trudny zawód hutnika umiał łączyć z zamiłowaniem do książki. Mało lub wręcz zupełnie nie znamy go jako człowieka, dla którego sprawy czystości języka stanowiły nieodłączną część jego stałego, nieustannego i niewiarygodnie upartego doskonalenia się w różnych dziedzinach dyscyplin naukowych. Dowodem, jak wielką wagę przykładał Jan Wantuła do spraw czystości języka, niech będzie jego artykuł, jaki napisał w obronie męskiej formy swego rodzimego Ustronia.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że Wantuła skończył zaledwie trzy klasy szkoły powszechnej i jak sam w swych nie wydanych jeszcze pamiętnikach wspomina, „walczył z trudnościami językowymi, które nadwierały mu mózg“. Urzekły go jednak książki, piękno naszej mowy, której po ostatnie krańce swego bujnego życia był wiernym stróżem i obrońcą.

A oto dosłowny tekst jego artykułu, stojącego w obronie męskiej formy nazwy Ustron, gdzie urodził się, żył i działał ten zasłużony wielce dla kultury narodowej działacz społeczny i narodowy.

„Ustron, miasteczko przemysłowe i klimatyczne (od przeszło 160 lat) w powiecie cieszyńskim, należy do najstarszych miejscowości na Śląsku. Na najdawniejszych mapach zaznaczony jest obok większych znanych osiedli. Tam gdzie oznaczono na mapie *Tieszyn, Skoczov, Jablonka*, wyraźnie jest zapisany *Ustrun* z kółeczkiem nad „u“ lub *Ustron*.

Nasz językoznawca, prof. Nitsch, w pracy „Dialekty polskie Śląska“, cz. I Kraków, 1939, zapisał bez komentarzy: *Ustroń, Ustronie, Ustruń*, niem. *Ustron*. Zapisał m. in. nazwami brzmienie miejscowości według zapisów tradycji ludowej i jak Niemcy oznaczali na mapach.

W najstarszych polskich drukach i rękopisach miejscowość *Ustroń* jest bez wyjątku zapisana jako rodzaju męskiego. „W samym Ustroniu“, „Ustroń powitał“, „Tu w tym naszym Ustroniu“ itd., por. Fr. Popiołek „Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim“ str. 222: „Ustroń był w całości posiadłością szlachecką“, str. 228: „Ustronia, który“... Na str. 284 pisze Popiołek w przypisie: „W kodeksie dyplomatycznym, gdzie nazwa tej wsi przychodzi po raz pierwszy, brzmi ona Ustrona, tak jakby była rodzaju żeńskiego, lecz odmienia się jak rzeczownik rodzaju męskiego lub nijakiego“. Gramatycznie może to być błędne, ale tak tu mówiono, tak pisali ustroniacy i Cieszyniacy, od pradawnych czasów. Jak stary jestem (72 lata) — maszynopis pochodzi z roku 1949 (przyp. W. O.) — jak długo się param z drukowanym słowem polskim i grzebię w starych zapisach, nie znalazłem nigdzie, żeby ktoś napisał lub zapisał: *w Ustroni, do Ustroni*. Tak mógłby napisać Czech, bo to brzmi z czeska, a wydrukowane zostało w „Dzienniku Zachodnim“ z 31 lipca 1949 r., str. 6. Brzmi to straszliwie dla ucha Ślązaka, kole w oczy i gryzie. Zdarzało się, że ktoś obcy, nietutejszy powiedział lub napisał *Ustronie*, ale to bardzo rzadko.

Bezsprzecznie *ustroń* — »miejsce ustronne, na uboczu, samotne, odludne«, jak objaśnia „Słownik Polski“, jest rodzaju żeńskiego, a *ustronie* nijakiego, ale m i e j s c o w o ś ć U s t r o Ń j e s t r o d z a j u m ę s k i e g o. Takim go zrobili Ślązacy, ustroniacy — tradycja językowa. Nie mają prawa do zmiany ani językoznawcy, ani Dyrekcja Pocz. Zdarzały się pomyłki przy zapisach metrykalnych, że mylnie zapisano płeć; może *Ustroń* miał być „babą“, jak *Wisła, Brenna, Cisownica* — nasze sąsiadki, ale dla nas jest chłopską „odnogą“, ma w herbie pług od roku 1715. Gdyby nie był „chłopem“, byłby dostał róże, kądziel, może warzechę... Czyżby wtenczas „babie“ dali pług?

A może na przekór gramatyce i etymologii zmiany rodzaju dokonały nasze kobiety — pra-praszczurki nasze? One w Ustroniu, Wiśle, w ogóle na podgórzu mówią o sobie do dziś: *bytech, szetech, kupitech*. Jeszcze przed paru dniami przyniosła mi grzybów młoda góralka, mówiąc: — „Chciołech prędzej, ale nimogłech, boch musioł grabić...“ „To jyny fajnułe mówią była“ — mawiano u nas.

Wiele nieodpowiednich wyrażen, nieraz niezgodnych z gramatyką, tolerują językoznawcy, licząc się z tradycją ludową, historyczną pisownią, bo wiadomo, że są stare, że przyrosły do języka ludu. Zmieniać utartych form, poprawiać, jak to robią „alamodki“ (zwrot Gdacjusza), zmieniając oblicza i kolory naturalne — nie wolno!

Dlatego reformiści języka i poprawiacze przyjętych nazw miejscowości, uszanujcie nazwę naszego Ustronia. Nie piszcie *w Ustroni*, lecz *w Ustroniu!* A Dyrekcja Pocz. niech każe zniszczyć pieczętkę Urzędu Pocz. w Ustroniu z napisem *Ustroń Cieszyńska* i każe zrobić nową z napisem *Ustroń Cieszyński*, albo *nad Wisłą*. Gdzież tam kto na Śląsku zna inny Ustroń? Bo zamęt robicie z tą *Ustronią* i *cieszyńską*. Ta nazwa się u nas nie przyjmie — prędzej na suchej wierzbie jabłoń!

Ustroń, ten piękny stary Ustroń, jak wrósł do języka mieszkańców Ustronia i okolicy, niech nam się rozwija ku ozdobie ziemi cieszyńskiej.

Jan Wantuła

Ps. W numerze „Przeglądu Kulturalnego“ nr 29 ukazał się artykuł pt. „Książka i czytelnik“, podpisany (aw). W artykule tym, którego autorem jest — jak należy się domyślać — jeden z członków Związku Lite-

ratów Polskich, Oddział w Stalinogrodzie, chwając życiowy trud Jana Wantuły napisał: „W dniach dzisiejszych na wymienienie zasługują hutnik, chłopski pisarz Jan Wantuła z Ustroni“... Niestety zasłużony bibliofil i wierny obrońca praw — pisanych i nie pisanych — języka polskiego nie mógł się już upomnieć o męską formę swego ukochanego Ustronia. W dniu bowiem wyjścia numeru „P. K.“ z wyżej wspomnianym artykułem, zakończył swe — jakże piękne i bogate — życie.

Władysław Oszelda

#### RECENZJE

Stanisław Rospond: *Psalterz floriański a tak zwana karta medyczna czyli Świdzińskiego*, „Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego“, seria A, nr 51. Wrocław 1953. Str. 54 + 5 tablic.

Ukazanie się specjalnego wydania tego malutkiego zresztą zabytku piśmiennictwa staropolskiego zasługuje na to, aby zapoznać z nim szerokie rzesze czytelników „Poradnika Językowego“. Godzi się to tym bardziej, że zabytek ten nie należy do powszechnie znanych pomników naszej mowy.

Wydany przez prof. Rosponda wraz ze szczegółową analizą historyczno-językową zabytek zwany kartą medyczną lub kartą Świdzińskiego nie zadziwia objętością, gdyż zawiera w sumie 19 rzędów tekstu polskiego, pisanego na jednej tylko stronie pergaminowej karty. Tekst ten to 50. psalm *Miserere mei deus*. Oprócz tekstu polskiego mamy tam dopiski łacińskie, a mianowicie nagłówek *Misere (!) mei deus sic habetur in polonico* (= Zlituj się Boże nade mną, tak brzmi po polsku) oraz notatkę końcową *Iste liber est Canonorum Regularium ad Corpus Christi in Kazimiria* (= Ta księga należy do kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu)<sup>1</sup>. Co się tyczy wykonania, warto wspomnieć, iż początek każdego wersetu na karcie jest rubrykowany.

Poza właściwym tekstem mamy na karcie wiele glos (= dopisków między rządkami pisma), pochodzących z dwu rąk, a mianowicie glosy pisarza głównego tekstu (kopisty) oraz glosy drugiej ręki, tzn. glosatora. Dopiski te ograniczają się przeważnie do zmian wyrazowych<sup>2</sup>, np. w. 2 nad formą *lichotę* glosator napisał formę *sgłobę*, w. 8 nad formą *panie* dopisał *gospodnie*, zaś w w. 9 nad formą *stuchu* wprowadził glosę *styszeniu*, często również spotykamy zmiany słowotwórcze, np. w. 8 nad formą *okropisz* mamy glosę *pokropisz*, w. 13 nad formą *świrdzi* dopisał *poćwirdzi*, w. 16 nad formą *roztworz* glosator wprowadził *otworz*. Wyjątkowo natomiast znajdujemy glosy gramatyczne, np. w. 8 nad *mię* dopisek *mie*, w. 12 nad formą *ot lica* czytamy glosę *od oblicza*.

Wydana przez prof. Rosponda Karta ma bardzo ciekawą historię. Znalaziona została w r. 1832 przez Konstantego Świdzińskiego w łacińskim kodeksie w Krakowie. Powiadomiony o odkryciu zainteresował się zabytkiem J. S. Bandtkie i na przerysie Karty dokonany przez K. Neimkego dla Biblioteki Jagiellońskiej oznaczył czas jej powstania na lata 1390—1430. Drukiem ogłosił Kartę M. Wiszniewski w r. 1840<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Kazimierz, dawniej odrębne miasto, dzisiaj część Krakowa.

<sup>2</sup> Cytowane przykłady podajemy w transkrypcji.

<sup>3</sup> „Historia literatury polskiej“. Kraków 1840, t. I, s. 397—9.

W kilka lat później W. A. Maciejowski natknął się w zbiorach G. Pawlikowskiego w Medyce na kartę pergaminową zawierającą również polski tekst psalmu 50. Następnie zapoznał się Maciejowski w Krakowie ze wspomnianym poprzednio faksymile Neimkego, a podany w nim tekst psalmu 50. uznał za odrębny od tekstu medycznego. W ten sposób powstała koncepcja istnienia dwu niezależnych, bardzo podobnych kart: 1. karty zwanej medyczną określanej jako oryginał z XIII wieku, 2. karty Świdzińskiego uważanej za kopię z wieku XIV.

Sąd Maciejowskiego mimo zastrzeżeń i wahań utrzymał się dość długo. Dopiero L. Bernacki wykorzystując korespondencję prywatną wspomnianego Pawlikowskiego stwierdził, że „karta pergaminowa, zawierająca staropolski tekst psalmu 50., jest tylko jedna”<sup>4</sup>. Okazało się bowiem, że karta Świdzińskiego bardzo rychło, bo w r. 1834, dostała się do zbiorów medycznych za pośrednictwem rytownika W. Kielesińskiego. Droga ta nie była widocznie zupełnie prawna, skoro Kielesiński wymógł na Pawlikowskim, że odmówił on w r. 1839 pozwolenia na przedruk wykonanego już przerysu dla II części „Wzorów pism dawnych” K. Stronczyńskiego, a także dał fałszywe informacje Maciejowskiemu w r. 1851, jakoby ową kartę nabył u wiedeńskiego antykwarza Kupisza.

Bernacki zajął się Kartą ze względu na genezę Psalterza floriańskiego. Uważał on Kartę za odpis z większej całości, najprawdopodobniej z Psalterza floriańskiego. Na związek z Psalterzem floriańskim miała wskazywać także końcowa notatka *Iste liber...* Wykonawcami Karty mieliby być, zdaniem Bernackiego, sprowadzeni w r. 1405 z Kłodzka do Krakowa zakonnicy augustiańscy. Ostateczne stwierdzenie tych hipotez uzależnił Bernacki od szczegółowego paleograficznego i filologicznego rozpatrzenia Karty.

W pracy swej po wstępie omawiającym losy Karty podaje prof. Rospond analizę kaligraficzną i paleograficzną zabytku na podstawie prac A. Birkenmajera<sup>5</sup> i Wł. Semkowicza<sup>6</sup>. Okazuje się, że w Karcie mamy pismo co najmniej 3 rąk: a) pismo kopisty właściwego tekstu, b) pismo glosatora, c) pismo autora dopisku *Iste liber...* Nie tak jasna jest sprawa pisarza nagłówka. Prof. Rospond byłby skłonny przypisać go glosatorowi, czemu jednak przeczy różny charakter pisma.

W dalszym ciągu rozprawy prof. Rosponda mamy podany tekst Karty w transliteracji i transkrypcji, które aczkolwiek górują nad poprzednimi wydaniem Karty, nie są przecież wolne od błędów. Weźmy dla przykładu: w. 20. *sprawedlnosci* (lekcja prof. Rosponda) zam. *sprawiedlnosci*. Niesłuszny zatem jest przypisek na s. 18. uznający taką lekcję Wiszniewskiego i Kryńskiego za błędną. W transkrypcji: w. 5. *yzlie* czytamy w wydaniu prof. Rosponda i *zle*, mimo że sam autor na s. 22 podaje „*zlie* (!) chyba = *zle*“...

Z kolei znajdujemy ciekawe uwagi o pisowni kopisty i glosatora. Wśród wielu przekonujących wyjaśnień znajdzie czytelnik również takie, co do których trudno się z autorem zgodzić. I tak nie przekonują (s. 21) uwagi o nowatorskiej tendencji kopisty do *rozróżniania* w pisowni głosek *c* i *č*. Mamy tam bowiem głoskę *c* wyrażoną 5 razy przez *cz* oraz 2 razy przez *c*; *č* natomiast zawsze oddaje kopista przez *cz*. Czy można stąd wyciągać wniosek, jaki podaje prof. Rospond? Nie wiele wyjaśniają także uwagi (s. 22) o pisowni wyrazu *wzhočač* w. 9, 15 (głosa) zamiast *wzkochač*. Podanych tu wyjaśnień jest aż trzy. Najprawdopodobniejsza jest interpretacja *h* jako

<sup>4</sup> „Geneza i historia Psalterza floriańskiego”. Lwów 1927, s. 13.

<sup>5</sup> Psalterz floriański jako zabytek kaligrafii. W pracy: „Psalterz floriański, łacińsko-polsko-niemiecki”, wyd. R. Ganszyniec, W. Taszycki i S. Kubica. Lwów 1939, s. 19—63.

<sup>6</sup> „Paleografia łacińska”. Kraków 1951.



graficznego znaku dla głoski *k*. Ponieważ jednak taka pisownia tego wyrazu trafia się również poza Kartą, np. w Kazaniach gnieźnieńskich, konieczne jest bardziej szczegółowe tego wypadku omówienie, tym bardziej, że wyraz ten nie ma znaczenia *amare*, lecz *exultare*.

Na uwagę zasługuje porównanie wyrazów Karty z odpowiednimi miejscami psalterzy floriańskiego, puławskiego, czeskich psalterzy wittenberskiego i klemetyńskiego oraz Wulgaty, uzupełnione zestawieniem paralelnych tekstów psalmu 50. wyżej wymienionych zabytków (tablica V). Podane na s. 31 zestawienia: a) odrębności Karty, b) jej wspólności z Psalterzem floriańskim, c) zgodności z Psalterzem puławskim — nie są jednak pełne, na co wskazuje choćby tylko brak np. w grupie a) wyrazu *panie* w. 8, 16 wobec *gospodnie* w Psalterzach floriańskich i puławskim.

Omawiając stosunek Karty do Psalterza floriańskiego cz. II i III podkreśla prof. Rospond jej północno-polskie pochodzenie na podstawie cech *mie*, *się*, *sirce*, *fała* (s. 32). Dowody te nie są przekonujące. Trudno uznać wymowę grupy *ir* za panującą, skoro występuje ona w 2 przykładach wobec 3 zawierających *er*. Forma *fała* niczego nie dowodzi, gdyż taka wymowa panowała wszędzie poza Wielkopolską. Co się zaś tyczy wymowy *mie*, to trzeba zaznaczyć, że w Karcie mamy 4 formy beznosówkowe i 12 z nosówką. Czy stąd można wyciągnąć wniosek o wyłączności form typu *mie*, *się*? Przeniesiona została również przewaga spójnika *eż* (2 r.) wobec *iz* (1 r.). Materiał ilościowo nie wystarczający.

Po przeprowadzeniu rozbioru językowego dochodzi prof. Rospond do przekonania, że Karta jest zgodna z Psalterzem floriańskim, czy też z jego wcześniejszym, nie zachowanym wzorem (s. 48), a więc do tego, co już wcześniej wykazał J. Łoś<sup>7</sup>.

Analityczna część pracy prof. Rosponda pomimo licznych niedociągnięć nie jest pozbawiona wartości. Poważne zastrzeżenia budzą dopiero ostateczne wnioski. Z analizy historyczno-językowej nie wynika wcale, jakoby Karta była odpisem dokonany na pocz. XV wieku w klasztorze Bożego Ciała w Krakowie. Zupełnie brak na to dowodów, iż przepisali ją „prawdopodobnie zakonnicy augustiańscy“ (s. 49) około r. 1405. Pomimo to uważa prof. Rospond związki Karty z Psalterzem floriańskim za argument za jego śląskim (kłodzkim) pochodzeniem. Tymczasem związek Karty z Psalterzem floriańskim cz. I, bo tylko ta część wobec późności cz. II i III<sup>8</sup> wchodzi w rachubę, nie został udowodniony, wręcz przeciwnie z własnych wypowiedzi prof. Rosponda wynika, iż go być nie mogło, skoro stwierdza on, że „nasza Karta nosi cechy północno-polskie“ (s. 25 w. 9 od dołu). Psalterz floriański cz. I ma zaś cechy południowo-polskie.

Omawiając rozprawę prof. Rosponda nie poruszam całości zawartej w niej problematyki. Przytoczone przykłady, nie wszystkie zresztą, wskazują, że praca ta nie rozwiązuje zagadnień wiążących się z tzw. kartą Świdzińskiego. Dopiero dalsze, szczegółowe badania nad językiem polskim przed końcem XV wieku, zwłaszcza nad Psalterzem floriańskim i puławskim, pozwolą podjęte przez prof. Rosponda zadanie gruntownie przebadac i z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem rozwiązać. Zamieszczony w pracy prof. Rosponda materiał oraz przejrzysty słownik Karty na pewno to zadanie następnym badaczom ułatwią. Karta Świdzińskiego czeka zatem na ponowne, ale już tym razem naprawdę staranne wydanie i opracowanie.

Mieczysław Karaś

<sup>7</sup> Początki piśmiennictwa polskiego (Przegląd zabytków językowych). Lwów 1922, s. 140.

<sup>8</sup> Ogólnie bowiem przyjmuje się, że pochodzą one z poł. XV w.; por. W. Tarszycki: Psalterz floriański nie jest zabytkiem śląskim „Język Polski“, 1949, XXIX, s. 9—12 oraz tenże, Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych. „Lingua Posnaniensis“ 1951, III, s. 219.

*Jeszcze o fonologii w językoznawstwie radzieckim*

W roku ubiegłym „Poradnik Językowy“ w numerach 5 (110), i 6 (111), obszernie informował czytelników o toczącej się na łamach czasopisma „Izwestija Akademii nauk SSSR. Otdielenije literatury i jazyka“ dyskusji nad zagadnieniem fonemu. Dyskusja ta została zakończona, nie od rzeczy więc będzie podać jej dalszy przebieg i wyniki.

Opublikowane zostały, prócz omówionych poprzednio, wypowiedzi następujących dyskutantów: Z. Makajew i N. Slusariewa (wypowiedź wspólna), G. Kirchner (Halle), I. Łuknickij, T. Bertagajew, M. Panow, G. Alekberli. Dyskutującym odpowiada S. Szaumian i rzecz się kończy podsumowaniem dyskusji przez redakcję „Izwestii“.

Niesposób podawać tu tych wypowiedzi w całości; referat S. Szaumiana i głosy dyskusyjne razem zebrane utworzyłyby sporą książkę, część zresztą wypowiedzi dotyczy spraw już omówionych dość dokładnie w artykułach poprzednich w „Poradniku Językowym“. Ograniczę się więc tu do momentów nowych lub z jakichkolwiek względów charakterystycznych w poszczególnych wypowiedziach.

Najżywsze zainteresowanie u dyskutantów budzi stosunek fonemu do głoski i ich funkcji.

„Wszystkie głoski — mówi T. Bertagajew — z wyjątkiem szczególnych odchyleń związanych z wymową indywidualną, są społeczne, służą celom komunikacji, czyli są funkcjonalne. I nie ma racji S. Szaumiana traktując funkcjonalność jako przywilej jedynie fonemów — obejmuje ona cały układ głoskowy języka. Inna rzecz, że różne głoski mają różne funkcje, głoska bowiem, jak i wszystkie otaczające nas zjawiska, jest czymś wielostronnym i złożonym i ma ona nie jedną funkcję, lecz szereg funkcji.

Najogólniejszą i rzec można najbardziej uniwersalną funkcją głosek jest ich charakter społeczny, skoro są one unormowane społecznie. Tak np. różne odcienie głoski [e]... są równie społeczne, czyli służą celom porozumiewania się, jak i sam fonem [e], będący istotą czy też jądrem tych głosek. I nie można im odmówić tego, że stanowią one elementy mowy ludzkiej, jak i sam fonem. Są one nie tylko naturalnymi dźwiękami fizycznymi, lecz głoskami mowy. Stąd muszą one być społecznymi.

Lecz myśl czy pojęcie realizuje się w postaci słów, które są zbudowane z głosek... Stąd te ostatnie mają jeszcze funkcję konstytutywną, czyli wyrazotwórczą, realizującą, urzeczywistniającą wyraz. Innymi słowy głoski bezpośrednio wiążą się z wyrazami, z ich budową, i stanowią z nimi organiczną jedność“ (s. 372)\*

W dalszym ciągu T. Bertagajew przypisuje głoskom również funkcję słowotwórczą, polegającą na tym, że dana głoska może stanowić morfem tworzący wyraz pochodny. Obracając się więc w kręgu pojęcia fonemu jako typu głoskowego, nie ogranicza jego charakteru funkcjonalnego jedynie do różnicowania głosek, lecz nadaje mu charakter szerszy. Na tym szerszym tle funkcja różnicująca nabiera dopiero swego właściwego charakteru.

„Oczywiście, w głoskach występuje i funkcja różnicująca, przejawiająca się nie w całym układzie dźwiękowym języka, lecz jedynie w niektórych głoskach zwanych fonemami... Jest ona podstawową, najważniejszą funkcją głosek, bo w tej jedynie funkcji przejawia się w stopniu najwyższym właściwość głoski jako elementu środka porozumiewania się, czyli języka“ (s. 372).

\* Izwestija A. N. Otd. lit. i jazyka, t. XII, z. 4.

W obrębie pojęcia typu głoskowego, lecz odmiennie niż inni dyskutanci, próbuje przeprowadzić rozróżnienie między głoską a fonemem G. Alekberli w artykule „Problem fonemu w świetle marksistowsko-leninowskiej teorii poznania“ (Izwiestija A. N. Otd. lit. i jazyka, XII, z. 4).

„Głoska jest to wytworzona historycznie według praw rozwoju układu dźwiękowego danego języka, najprostsza (czyli nie dająca się podzielić na części samodzielne) jednostka materii dźwiękowej języka, służąca jako element budowy (a stąd i rozróżnienia) wyrazów, wyodrębniona w naszym myśleniu przez abstrakcję spomiędzy najróżnorodniejszych cech akustycznych mających charakter indywidualny i intonacyjny.

Fonem zaś jest to istota głoski, stanowiąca to ogólne, co obiektywnie istnieje w samych głoskach, co obejmuje ich wewnętrzną ośnowę, ich powiązania wewnętrzne, prawidłowości ich zmian pozycyjnych (kombinatorycznych). Fonem odbija się w naszym poznaniu poprzez głoski, będąc w rezultacie refleksem poważniejszej pracy abstrakcyjnej myślenia ludzkiego; poznajemy go w wyniku wyabstrahowania go spomiędzy cech głosek pozycyjnych, artykulacyjno-akustycznych“ (s. 378).

Podczas więc gdy głoska jest typem artykulacyjno-akustycznym wyodrębnionym spośród pojedynczych wymówień, fonem jest jak gdyby abstrakcją wyższego rzędu, zespołem cech artykulacyjno-akustycznych, które są niezależne od zmian pozycyjnych.

Ale na pytanie, co można uważać za takie cechy, autor nie daje jasnej odpowiedzi. Widać u niego jak gdyby chęć powiązania fonemu-głoski L. Szczerby z fonemem-zespołem cech opozycyjnych systemu S. Szaumiana, przeciw czemu — i nie bez podstaw — ostro później protestuje ten ostatni.

A oto rozwinięcie przytoczonej definicji fonemu w ujęciu G. Alekberlego.

„...fonem nie zawsze występuje na powierzchni dźwiękowych zjawisk języka w formie bezpośredniej. Głoska często nie pokrywa się z fonemem, do którego się odnosi...

...fonem i głoska stanowią dwie wzajemnie związane i uwarunkowane strony jednego i tego samego faktu językowego, przy czym fonem stanowi podstawę, wewnętrzną stronę tego faktu, głoska zaś — jego stronę zewnętrzną...

...poznanie fonemu jest abstrakcją naukową, czyli oderwaniem od cech ubocznych, nabytych dzięki umiejscowieniu danego fonemu w danym otoczeniu dźwiękowym, wyodrębnieniem i uogólnieniem cech najbardziej istotnych, właściwych istocie tej czy innej grupy głosek“ (s. 379).

„...gdy każdą daną głoskę postrzegamy swym zmysłem słuchu, fonemy poznajemy umysłem jako abstrakcję...”

„...fonem jest istotą szeregu różnych jakościowo głosek, których różnice są uwarunkowane różnicą miejsc (pozycji) w tym czy innym otoczeniu głosek...” (s. 380).

„Głoska jest niepodzielną częścią sylaby, a fonem — niepodzielną częścią morfemu i stąd w procesie zmian wyrazów i ich stosunków wzajemnych fonem jest nieporównanie trwalszy (czyli w mniejszym stopniu zmienny), niż jego przejaw (głoska), podobnie jak głoska jest nieporównanie trwalsza, niż jej przejaw (efekt dźwiękowy o tym czy innym natężeniu, o tym czy innym odcieniu barwy itd.)“ (s. 381).

„Określone głoski jakościowo różne mogą być w jednych wypadkach przejawami jednej i tej samej istoty, czyli wariantami jednego i tego samego fonemu, w innych zaś — wariantami różnych fonemów“ (s. 381).

„Aby wykryć naturalne właściwości fonemów trzeba ich użyć w pozycji mocnej, uwalniając je tym samym od tych cech ubocznych, których one nabyłyby ze względu na słabość pozycji w danym otoczeniu dźwiękowym“ (s. 381).

„Jedna głoska w określonych stosunkach wzajemnych z innymi: głoskami może być przejawem dwóch różnych fonemów“ (s. 381).

„Warianty fonemów różne, zależne od otoczenia głoskowego, morfologizując się, czyli stając się cechą jakiejś formy gramatycznej, nabierają pewnej samodzielności i trwałości, na mocy czego one same wywierają wpływ na sąsiednie fonemy, udzielając tym ostatnim tej czy innej właściwości fonetycznej“ (s. 382).

Sformułowania te, mimo niektórych trafnych ujęć szczegółowych, mają charakter raczej spekulatywnych rozważań o stosunku logicznym takich pojęć, jak istota i cechy przygodne, różne ustopniowanie jakości itp., niż opisu fonetycznego i zaciemniają sprawę zamiast ją rozwiązywać.

O stosunku fonemu-typu głoskowego — do wariantów głoskowych, pisze też I. Łuknickij (Izwiestija AN SSSR Otd. lit. i jazyka, t. XII, z. 4).

„...pojęcie typu dźwiękowego jest odbiciem realnych faktów języka, o ile w danym języku z różnych wariantów danego fonemu, związanych z indywidualnymi czy dialektycznymi osobliwościami wymowy, w świadomości danego kolektywu powstaje przedstawienie, że człowiek wymawia głoskę danego języka, a nie obcego“ (s. 370).

„Wariantem fonemu jest odmiana (raznovidnost') jednego z elementów stanowiących artykulacyjny układ fonemu nie prowadząca do naruszenia jego funkcji różnicujących, lecz nadająca mu nowe zabarwienie w zależności od jego położenia w sąsiedztwie innych głosek“ (s. 369).

Za ujęciem fonemu jako typu głoskowego opowiada się i T. Bertagajew (Izwiestija AN SSSR, Otd. lit. i jazyka, t. XII, z. 4).

„Fonem jest to typowa postać głoski mowy ludzkiej. W nim najwyraźniej rysuje się istota swoistości danego szeregu głosek podobnych do siebie zarówno pod względem fizyczno-akustycznym jak i pod względem ich właściwości funkcjonalnych. W gruncie rzeczy mamy tu selekcję cech podobnych w danym szeregu głosek i uogólnienie ich w związku z ich najwyższym, najbardziej charakterystycznym dla głosek, różnicującym przejawem funkcjonalnym. Fonem, jako zjawisko najbardziej charakterystyczne i typowe dla danego szeregu głosek, jest jednocześnie czymś głęboko indywidualnym, ma on określoną odrębność jakościową w szeregu innych głosek podobnych“ (s. 373).

Tak więc wśród różnorodnych wariantów głoskowych „wyodrębnia się grupa głosek trwała, wyraźnie określona pod względem jakościowym i stąd uświadamiana przez ogół mówiących, pełniąc funkcję różnicującą w języku, w przeciwieństwie do głosek niefonemowych, które nie są dostatecznie wyraźnie określone pod względem jakościowym i stąd nie są przez ogół mówiących w pełnej mierze uświadamiane“ (s. 373).

G. Kirchner (Izwiestija AN SSSR, Otd. lit. i jazyka, t. XII, z. 4) interpretuje wariant głoskowy jako typ głoskowy, fonem zaś jako typ głoskowy będący uogólnieniem wariantów pozycyjnych.

„Opowiadałbym się za oznaczaniem wariantu jako typu głoskowego; innymi słowy przez typ głoskowy rozumiem głoskę typową (einen typischen Laut), abstrakcję np. wszystkich głosek [e], jakie występują w języku rosyjskim w określonej pozycji. Wówczas można byłoby określić wariant jako typ głoskowy pierwszego stopnia, a fonem — jako typ głoskowy drugiego stopnia“ (s. 367).

Tak więc przeważają ujęcia fonemu jako typu głoskowego, przy czym u jednych dyskutantów mamy do czynienia z typem abstrakcyjnym różnego stopnia, podczas gdy u innych — raczej z głoską będącą najbardziej pełnym, typowym reprezentantem danego szeregu wariantów.

Nad charakterem znakowym fonemu zastanawiają się we wspólnym artykule Z. Makajew i N. Slusariewa (Izwiestija AN SSSR, Otd. lit. i jazyka, t. XII, z. 4).

„Czy można przyjąć znakowy charakter fonemu? Sądzimy, że nie. Nie można ze względu na to, że każdy znak z punktu widzenia filozofii marksistowskiej musi mieć przedmiot realny, do którego się odnosi. Nie istnieją znaki same w sobie, lecz są one związane z tym, co oznaczają. Każdy znak ma treść wewnętrzną, determinującą konieczność istnienia znaku. Każdy znak, wzięty sam w sobie, staje się wyrazem, zewnętrzną formą istnienia jego treści wewnętrznej.

Słowo, na przykład, ze względu na swą budowę dźwiękową będąc znakiem, oznaczającym przedmiot lub zjawisko odbite w pojęciu, ma treść wewnętrzną, sens wyodrębniony. Można się powołać na przykład bardziej elementarny: barwa czerwona będąc znakiem ostrzegającym o niebezpieczeństwie, występuje jako taka niezależnie od tego, czy to będzie drogowy sygnał świetlny, czy czerwona chorągiewka. W tym wypadku sam znak występuje jako wyraz treści wewnętrznej. Fonemy zaś w sobie treści wewnętrznej nie mają, oczywiście prócz tych wypadków, gdy pojedyncze głoski występują jako wyrazy oddzielne. Fonemy nie są znakami rozróżniającymi wyrazy, bo te ostatnie różnią się przede wszystkim tym, że odnoszą się do różnych zjawisk, przedmiotów itp. otaczającego nas świata, a nie tym, że w nich wykorzystane są różne głoski... Nie fonemy są znakami, według których różnią się wyrazy, lecz same wyrazy z ich budową dźwiękową są znakami oznaczającymi przedmioty, czynności, jakości itp. ... Podczas gdy wyraz jest rzeczywiście znakiem, fonem jako znak znaku odwołuje nas od rzeczywistości rzeczy oznaczanej“ (s. 365).

M. Panow omawia trudności związane z pojmowaniem fonemu jako typu fonetycznego i rolę kryterium morfologicznego w jego ustalaniu.

„Jest wiele głosek „pośrednich“, które łatwo odnieść do jednego i do drugiego typu akustycznego. Akustyczne typy nie są przegrodzone płotami.

Kryterium morfologiczne wprowadza się dlatego, by się upewnić, czy bada się właśnie pozycyjne zmiany tej samej głoski: głoska ta sama (w zasadzie), bo ten sam morfem; dlatego wszystkie jej zmiany uwarunkowane są nie znaczeniowymi funkcjami głoski, nie różnicującymi, lecz jedynie pozycyjnymi. Morfem ten sam — to znaczy, że nie mają wpływu rozgraniczenia semantyczne, czyli że wszystkie zmiany głosek mają charakter czysto fonetyczny. Kryterium morfologiczne w fonologii to nie zdrada fonetyki, lecz najoddańsza jej służba.

Kryterium morfologiczne — i tylko ono! — pozwala ustalić zmiany pozycyjne głosek, oddzielić je od wymian fonemowych i ostatecznie określić „diapazon“ każdego fonemu...“ (376).

„...bez kryterium morfologicznego w fonologii obejść się nie można. Zamiast więc wykorzystywać je ukradkiem, trzeba konsekwentnie je stosować przy badaniach fonologicznych. A w tym wypadku trzeba będzie wyrzec się określenia fonemu jako typu akustycznego“ (s. 377).

Krytyczne uwagi względem samych założeń metodologicznych fonologii wypowiadają G. Kirchner i T. Bertagajew.

„Głównym błędem Trubeckiego — zdaniem G. Kirchnera — ...jest odnoszenie twórców językowych (Sprachgebilde) za de Saussurem jedynie do dziedziny świadomości. Głoski są wartościami abstrakcyjnymi, nie oznacza to jednak, że one istnieją jedynie w świadomości; mogą bowiem one być określone również w sposób artykulacyjny-akustyczny, podobnie jak nie istnieje stół w ogóle, mimo że może on być wyodrębniony z różnorodności stołów konkretnych“. (Tamże, s. 368).

„Badanie głosek głównie od strony funkcjonalnej — zdaniem T. Bertagajewa — ...odwołuje nas od analizy głosek języków narodowych we wszystkich ich prze-

jawach konkretnych i swoistych i doprowadza do oderwania teorii głosek od zadań praktycznych związanych z ich badaniem. A co znaczy uznać stanowisko funkcjonalne za jedynie uprawnione w fonologii? To znaczy, że się będzie badać głoski głównie od strony ich funkcji różnicującej i tych cech, które są z tą ostatnią związane, że się będzie interpretować fonemy nie jako głoski realne nacechowane funkcją, lecz jedynie jako funkcję tych głosek...

Zdaje mi się, że takie „jedynie uprawnione“ funkcjonalne badanie głosek winno nosić nazwę odrębną „funkcjologii głosek“, a nie fonologii; ta ostatnia nie ma tu nic do roboty.

Fonologiczne badanie powinno być oparte na jedności stron głosek — fizjologiczno-akustycznej i funkcjonalnej“. (Tamże, s. 371).

Stosunek fonetyki do fonologii G. Kirchner pojmuje w ten sposób:

„...fonetyka i fonologia mają za przedmiot dźwiękową (materialną) powłokę języka. Fonetyka bada możliwości dźwiękowe (lautliche Möglichkeiten), jakie człowiek ma do dyspozycji: 1) narządy mowy, 2) doraźne wymawiania głosek, 3) możliwości wzajemnego wpływu na siebie głosek w ciągu wymawianiowym. Fonologia zaś bada wykorzystanie tych możliwości: a) w określonym języku w określonej epoce, b) w różnych okresach historii tego samego języka w tej mierze, w jakiej fonem jest kategorią historyczną“. (Tamże, s. 366).

I. Łuknickij względem konieczności oddzielenia fonologii od fonetyki wypowiada się negatywnie:

„...fonologia, po wyodrębnieniu się z fonetyki, musiałaby podporządkować sobie fonetykę, z której sama pochodzi. Autor [S. Szaumian, J. T.] uważa wyodrębnienie fonologii z fonetyki za równe co do znaczenia przewrotowi w innych naukach, w szczególności w fizyce doświadczalnej. Przypuśćmy, że tak jest — ale trzeba przy tym pamiętać, że wyodrębnienie samodzielnych działów w fizyce nie doprowadziło do zmiany nazwy samej tej nauki...“ (Tamże, s. 369).

Podobnie negatywnie, jeśli chodzi o oddzielenie fonologii od fonetyki, choć już poza dyskusją, wypowiadają się R. Urojewa i J. Maruszewa, recenzenci książki A. Czikobawy „Wwiedienije w jazykoznanije“ (Izwestija AN SSR, Odt. lit. i języka, t. XII, z. 5).

„Radzieccy (...) językoznawcy nie tylko nie przeciwstawiają fonologii fonetyce, lecz łączą oba te aspekty badania systemu fonetycznego w jedną całość“.

„...dla językoznawstwa radzieckiego organiczny związek fonologii z fonetyką dawno stał się oczywisty: fonologia jest nieodłączną częścią fonetyki, a to praktycznie wyraża się w tym, że fonetyka bada nie dźwięki w ogóle, lecz fonemy i rozmaite ich przejawy w mowie. Fizjologiczne i akustyczne osobliwości poszczególnych głosek badane są jedynie w związku z zasobem fonemowym tego lub innego języka“ (s. 472—473).

Nie od rzeczy też będzie przytoczyć, wprawdzie również poza dyskusją, stanowisko wobec fonologii A. Czikobawy w drugim wydaniu (r. 1953) podręcznika uniwersyteckiego „Wwiedienije w jazykoznanije“ cz. I.

„W związku z zasadą historyzmu należy rozpatrzyć również i zagadnienie fonologii. Fonologia powstała jako *psychologiczna* interpretacja istoty głoski. Fonologia rozwinęła się jako *statyczna* dyscyplina (z metodami analizy fenomenologicznej). Psychologizm prowadzi do *dematerializacji* głoski, podczas gdy głoski, jedynie będąc materialnymi, stanowić mogą środek komunikacji. Statyczne ujęcie fonologii trudne jest do pogodzenia z historyzmem: fonologia jako dyscyplina historyczna dotychczas nie jest jeszcze faktem (a nawet i nie programem). Fonetyka

historyczna stanowiła niezawodne oparcie nauki o języku. Fonologia nie jest oparciem nauki o języku.

Funkcji różnicującej fonemu badacze nie wyodrębniają z właściwości fonemu, lecz wnoszą do niego z zewnątrz. Gdyby istotę fonemu określała funkcja różnicująca, niemożliwe byłyby homonimy. Nie można byłoby zrozumieć, w jaki sposób może ulec uproszczeniu zasób głoskowy w procesie rozwoju języka (a stąd i w procesie wzbogacenia zasobu słownictwa). Nie można byłoby pojąć, w jaki sposób dialekty tego samego języka mogą różnicować się pod względem zasobu fonemowego (a te zróżnicowania bywają dość znaczne).

Fonologię, a przynajmniej jej niektóre kierunki, trudno oddzielić od teleologizmu, nie dającego się pogodzić z naukowym wyjaśnieniem faktów.

Rzeczą cenną i żywotną w fonologii jest zasada charakteru systemowego głosek w języku. Fonem określamy na podstawie jego miejsca w systemie głoskowym danego języka: głoska wraz z wszystkimi jej danymi materialnymi jako elementu głoskowego stanowi fonem. Systemowy charakter głosek tak jest bezsporny i wartościowy, jak i systemowy charakter faktów morfologii, słowotwórstwa, składni.

Badanie tego charakteru systemowego jest konieczne. Ale nie ma potrzeby zastępowania w tym celu fonetyki przez fonologię. To wszystko, co wartościowego może dać fonologia językoznawstwu, mieści się całkowicie w fonetyce i w gruncie rzeczy (jeśli chodzi o praktykę badawczą), było w niej brane pod uwagę także i przedtem. Trzeba tylko nadać temu sens teoretyczny" (s. 8—9).

Jako ostatni zabiera głos w dyskusji sam S. Szaumian w artykule „O niektórych zagadnieniach fonologii“ [Izwestija AN SSSR, Otd. lit. i jazyka, t. XII, z. 6], opowiadając się całkowicie za przedstawioną przezeń koncepcją fonologiczną w artykule wyjściowym referowanej tu dyskusji.

„Doniosła rola fonologii polega przede wszystkim na tym, że wyjawia ona ściśle lingwistyczny charakter dźwiękowej strony języka. [Chodzi tu o przeciwstawienie języka i mówienia, J. T.] (s. 529).

„...Wielkie znaczenie dla gramatyki ma także doświadczenie fonologii w zakresie łączenia indukcyjnych metod badania z dedukcyjnymi“ (s. 529).

Autor przeciwstawia się zdecydowanie innym koncepcjom fonemu niż jego własna.

„...broniona przeze mnie koncepcja pod względem swych założeń metodologicznych zdecydowanie przeciwstawia się zarówno łączeniu pojęcia fonemu z pojęciem typu głoskowego, jak i zmieszaniu problemów fonologicznych z morfologicznymi u lingwistów, odnoszących się nihilistycznie do prac N. Trubeckiego“ (s. 529).

„Jestem zdecydowanym zwolennikiem — mówi dalej S. Szaumian — lingwistyki strukturalnej i sądzę, że troska o prawdę, o postęp językoznawstwa radzieckiego zobowiązuje mnie do obrony idei, które są przedmiotem ataku ze strony mych krytyków. Trzeba rozproszyc mgłę, jaka otacza fonologię w naszej literaturze.

Nie mogę się zgodzić z moimi krytykami. Moi krytycy odnoszą się wybitnie wrogo do bronionej przeze mnie koncepcji fonologicznej jedynie dlatego, że nie rozumieją oni fundamentalnych problemów współczesnej fonologii“ (s. 530).

Przeciwstawia się również S. Szaumian dyskredytowaniu fonologii względami na reakcyjność osoby jej twórcy.

„Wiemy, że N. Trubeckoj był księciem, który po rewolucji październikowej wyemigrował z Rosji za granicę. Tak się przedstawia wybitnie niesympatyczna fizjonomia N. Trubeckoj. Ale jednocześnie N. Trubeckoj jest wybitnym reprezentantem nauki o języku, którego prace kontynuują logiczną linię rozwoju nauki rosyjskiej. Fonologia stanowi wybitny wkład rosyjskiej nauki lingwistycznej w świa-

ową naukę o języku. N. Trubeckoj jako człowiek już nie istnieje, tak jak nie ma już więcej w naszym kraju tej pasożytniczej klasy wyzyskiwaczy, której pod względem swego pochodzenia socjalnego reprezentantem był N. Trubeckoj. Ale prace N. Trubeckiego należą do nauki rosyjskiej. N. Trubeckiemu, jak i wszelkiemu innemu burżuazyjnemu uczoneму obcy był materializm dialektyczny, ale stąd wcale nie wynika, że fonologia, której twórcą był N. Trubeckoj, ma być z miejsca wygnana z nauki radzieckiej" (s. 530).

Za podstawę fonologii S. Szaumian uważa tzw. prawo tożsamości funkcjonalnej, które brzmi:

„Głoski o jednakowych cechach różnicujących są tożsame pod względem funkcjonalnym, czyli służą jako warianty jednego i tego samego fonemu; głoski z niejednakowymi cechami różnicującymi nie są tożsame pod względem funkcjonalnym, a stąd nie należą do jednego fonemu“ (s. 531).

O stosunku strony funkcjonalnej głosek do fizycznej S. Szaumian wypowiada się w ten sposób:

„Dla rozwiązania problemu tożsamości głosek jako znaków dla rozróżniania wyrazów zwykle podobieństwo lub niepodobieństwo fizyczne głosek nie ma żadnego znaczenia; nas powinny interesować jedynie fakty jednakowej lub niejednakowej różnicy fizycznej między danymi głoskami a głoskami pozostałymi w odpowiednich szeregach pozycyjnych...“ (s. 535).

„Istota sprawy polega na tym, że przy badaniu strony dźwiękowej języka musimy ściśle rozgraniczać, nie mieszając ich z sobą, obie płaszczyzny jakościowe: funkcjonalną i fizyczną“ (s. 537).

Opory, jakie napotyka fonologia, to nic innego — zdaniem S. Szaumiana — jak inercja dawnych poglądów i awersja myślowa w stosunku do tego, co nowe.

„Rzecz w tym, że powstanie fonologii jest związane z gwałtownym przewrotem w tradycjach językoznawczych. Ten gwałtowny przewrót ogarnia nie tylko stare ustalone pojęcia, lecz przede wszystkim same metody badania. Z jednej strony moi krytycy chcą pracować i pracują w dziedzinie fonologii, z drugiej zaś — nie są w stanie zerwać z zastarzającymi tradycjami językoznawstwa, w którego kręgu są oni wychowani“ (s. 538).

Tego rodzaju powierzchowne przejmowanie nowego bez radykalnego zerwania ze starym prowadzi do eklektyzmu.

„...eklektyzm moich krytyków jest związany nie tyle z walką przeciw przestarzałym tradycjom, ile z tym, że zetknąwszy się z nowymi ideami w nauce krytycy moi usiłują podciągnąć je pod wyobrażenia, do których przywykli“ (s. 538).

Nowością fonologii — zdaniem S. Szaumiana — jest przede wszystkim wprowadzenie do badań językoznawczych metody dedukcyjnej.

„Fonologia wymaga zdecydowanego połączenia sposobów badań dedukcyjnych z indukcyjnymi“ (s. 538).

„Trudno w ramach niniejszego artykułu rozwodzić się bardziej szczegółowo nad uzasadnieniem dedukcyjnych sposobów badania w fonologii. Jednakże po to, aby przekonać, że dedukcyjne metody badania pojęte po marksistowsku nie mają nic wspólnego z założeniami abstrakcyjnymi i nieuzasadnionymi, przyjrzyjmy się, na przykład, jak uzasadnia się prawo tożsamości funkcjonalnej. Za punkt wyjścia naszej analizy bierzemy dwa ściśle ustalone fakty: 1) dla rozróżniania słów wystarcza, by fonemy nie mieszały się z sobą; 2) wszelki fonem podlega zmianom kombinatorycznym w ciągu mówieniowym. Opierając się na tych bezspornych stwierdze-



niach uzyskanych drogą indukcyjną, wyprowadzamy z nich nie podlegające zakwestionowaniu wnioski dedukcyjne“ (s. 539).

„Metody dedukcyjne — to doskonałe narzędzie badania tam, gdzie strona zewnętrzna zjawisk przesłania nam ich istotę. I tak, w naszym wypadku istota tożsamości wariantów fonemu polega na tożsamości ich cech różnicujących. Ale tę istotę zakrywała przed nami zewnętrzna strona zjawiska — podobieństwo fizyczne wariantów fonemu. Uciekliśmy się więc do pomocy abstrakcji i zbudowaliśmy system, w którym podobieństwo fizyczne wariantów fonemów zostało wyeliminowane i istota tożsamości wystąpiła w czystej postaci“ (s. 539).

W związku z tym potraktowanie fonemu jako typu głoskowego opartego na fizycznym podobieństwie jego wariantów, jak to postulował bez mała ogół dyskutujących, S. Szaumian uważa za nieporozumienie, zagrażające samemu sensowi i istnieniu fonologii.

„Uznanie fonemu za typ głoskowy jest jednoznaczne z odrzuceniem prawa tożsamości funkcjonalnej, odrzucenie zaś prawa tożsamości funkcjonalnej jest jednoznaczne z wprowadzeniem do fonologii dowolności i ze zlikwidowaniem jej jako dyscypliny naukowej“ (s. 541).

„...pojęcie fonemu winno czynić zadość trzem warunkom: 1) fonem jest jednostką realną dalej niepodzielną; 2) fonem jest określony przez zespół cech różnicujących; 3) fonem zamyka się w swoistych granicach funkcjonalnych“ (s. 542).

Obronę swych twierdzeń S. Szaumian kończy w sposób następujący:

„Jako szeregowy lingwista radziecki, chcę naprawdę skorzystać ze świętego prawa każdego uczonego radzieckiego, prawa pójścia — niezależnie od koniunktury — tą drogą, która według nakazu jego rozumu i sumienia ma go prowadzić ku dobru nauki radzieckiej. Moja droga — to droga rozwijania idei lingwistyki strukturalnej ze stanowiska materializmu dialektycznego“ (s. 548).

Podsumowaniem dyskusji jest artykuł redakcyjny, zamieszczony w Izwiestijach AN SSSR: Otdielenije literatury i jazyka, t. XII (1953), z. 6, reprezentujący poglądy kolegium redakcyjnego, w którego skład wchodzi: P. Czernych, W. Winogradow, W. Gordlewskij, S. Barchudarov, A. Jegolin, N. Bielczikow, W. Suchotin i I. Siergijewskij (językoznawcy i literaturoznawcy), które tu podaję w obszernych wyjątkach.

„Mimo ograniczonego kręgu uczestników dyskusji, opublikowane artykuły — jako całość dają dość pełny obraz zbieżności i rozbieżności łączących i dzielących współczesnych językoznawców radzieckich, jeśli chodzi o zagadnienie dźwiękowej jednostki języka. Sformułowanie jakichś w większym lub mniejszym stopniu ostatecznych rozwiązań tego zagadnienia w obecnej fazie jego opracowania byłoby przedwczesne, lecz mająca miejsce wymiana poglądów pozwala — i tu tkwi głównie jej znaczenie pozytywne — poczynić niektóre uogólnienia, charakteryzujące obecny stan fonologii radzieckiej“.

„W toku dyskusji uzyskaliśmy możliwość rozejrzenia się w charakterze i istocie „konceptji fonologicznej“ S. Szaumiana. Stało się rzeczą oczywistą, że ta konceptja fonologiczna nie zawiera w sobie nic istotnie nowego nie tylko w sprawach ogólnych i podstawowych, będąc jedynie spóźnionym echem nauki burżuazyjnej, ale i w wielu szczegółach“ (s. 549).

„Dyskusja wykazała, że gdy chodzi o zagadnienie w gruncie rzeczy strukturalistyczne, sięgające F. de Saussura i N. Trubeckiego, dotyczące pojmowania przez Szaumiana fonemu jako zespołu cech jedynie różniących, ustalonych na zasadzie opozycji i traktowanych jako jedynie „istotne“ cechy fonemu, wśród językoznawców radzieckich, którzy wzięli udział w dyskusji nad artykułem „Problem

fonemu“ panuje zgoda: wszyscy oni jednomyślnie zajmują stanowisko negatywne. S. Szaumian, który się podjął niewdzięcznej roli popularyzacji na terenie radzieckim też strukturalistycznych w fonologii, znalazł się odosobniony. Nikt go nie poparł“ (s. 550).

„Mniej jednomyślną, lecz bądź co bądź negatywną opinię mamy, gdy chodzi o „galwanizowane“ przez S. Szaumiana zagadnienie „arcyfonemu“ (w terminologii S. Szaumiana „fonemu mieszanego“) jako odrębnej jednostki fonologicznej o osłabionej funkcji różnicującej, przy czym krytykę tego poglądu każde z naszych głównych ugrupowań fonologicznych („moskiewskie“ i „leningradzkie“) rozwinęło ze swego stanowiska“ (s. 550).

„...negatywnie ustosunkowano się do sprawy uznania właśnie cech różnicujących za jedyne kryterium ustalania wariantów fonemu, uznania za takie kryterium „tożsamości funkcji różnicującej głosek“ jak również do zagadnienia lansowanego przez S. Szaumiana „prawa tożsamości funkcjonalnej“ — tożsamości wynikającej z przeciwstawienia każdej z par głosek jako wariantów fonemu wszystkim innym fonemom z ich wariantami w obrębie danego systemu głosek“ (s. 550).

„Wbrew twierdzeniu autora artykułu „Problem fonemu“, że „decydujące znaczenie (przy ustalaniu systemu fonemów w tym czy innym języku — Red. IAN) ma nie fizyczne podobieństwo głosek, lecz ich tożsamość funkcjonalna, tj. tożsamość cech różnicujących“ (s. 337), krytycy S. Szaumiana w przytłaczającej większości opowiedzieli się za stwierdzeniem materialnej, fizycznej wspólnoty, bliskości artykulacyjnej wariantów fonemu, czyli za ujęciem fonemu jako „typu głoskowego“, w duchu poglądu L. Szczerby“ (s. 550—551).

Odmiennej opinię reprezentuje S. Bernsztejn, który „opowiedział się, zgodnie z nauką J. Baudouina de Courtenay, za traktowaniem wariantów jako rezultatów praw działających w języku, w danym etapie jego rozwoju historycznego, przystosowania jednej i tej samej głoski do różnych warunków, czyli za pojmowaniem ich jako członów wymiany pozycyjnej, tworzących wspólnie fonem“ (s. 551).

„...uczestnicy dyskusji w przygniatającej większości stwierdzają, że istotnymi są nie tylko różnicujące cechy fonemu, których charakter materialny, jak to słusznie stwierdza i sam S. Szaumian w swej odpowiedzi (s. 535), nie może budzić wątpliwości, lecz także wszystkie razem wzięte materialne cechy fonemu — artykulacyjne i akustyczne“ (s. 551).

„...zagadnienie stosunku między fonologią a fonetyką nie może być rozwiązane na rzecz oderwania fonologii od fonetyki. Istotnie, wszyscy uczestnicy dyskusji nad artykułem S. Szaumiana stanowczo opowiedzieli się za traktowaniem fonetyki i fonologii nie jako dwóch różnych dyscyplin naukowych, lecz zgodnie z zasadą naszkicowaną przez J. Baudouina de Courtenay i usilnie podkreślaną przez L. Szczerbę, jako dwóch wzajemnie uzupełniających się i ściśle z sobą związanych sposobów ujmowania głosek, jako dwóch aspektów jednej nauki.

Nie należy do rozbieżności istotnych pod tym względem „problem“, jak nazywać tę dyscyplinę naukową. Raczej trzeba się zgodzić z tymi uczestnikami dyskusji, którzy twierdzą, że ta dyscyplina naukowa, poświęcona badaniu „głosek“ wszechstronnemu, czyli nie tylko ze stanowiska fizjologii wymawiania i akustyki, lecz i ze stanowiska funkcjonalnego, mogłaby po staremu nazywać się fonetyką“ (s. 552).

Za najsłabszą ze stron fonologii strukturalistycznej autorzy artykułu uważają trudność powiązania jej z fonetyką historyczną.

„Niestety... nikomu z fonologów nie udało się w tej dziedzinie stworzyć nic poważniejszego i trwałego pod jakimkolwiek względem; nie jest to związane z bra-

kiem usiłowań ze strony poszczególnych lingwistów, lecz wynika z ujawniającej się z biegiem czasu niemożności oddzielenia od siebie zmian fonetycznych i fonologicznych oraz z organicznej antyhistorycznej konstrukcji fonologicznych spod wszelkich znaków, jeśli one nie opierają się na pojęciu fonemu jako głóska (związek rzezi)" (s. 552).

A oto wnioski ostateczne, nasuwające się autorom artykułu w związku z przebiegiem dyskusji:

„...istota zagadnienia tkwi widocznie nie w tym, w jaki sposób, gorzej czy lepiej, była zorganizowana dyskusja, lecz w tym, że „czołowi“ fonologowie radzieccy dotychczas nie przystąpili (czyli że nie uważają tej sprawy za nagłą i ważną) do rewizji swych poglądów w dziedzinie teorii fonemu i że nic nowego w tej dziedzinie nie mają do powiedzenia. Ale stwierdzając ten fakt mielibyśmy ochotę jednocześnie podkreślić i tę okoliczność, że wśród znacznej części językoznawców radzieckich coraz bardziej szerzy się przekonanie (podzielane nawet przez niektórych uczestników dyskusji), że prawdopodobnie sam „problem fonemu“ w ogóle przeżył się właśnie jako problem. Pojęcie fonemu jest już w dostatecznym stopniu wyjaśnione. Rzec można, iż fonem to nie jakaś jednostka całkowicie nowa, nie znana zupełnie językoznawstwu dawnemu, lecz jedynie sprecyzowane i może pogłębione rozumienie „głóska“ (związek rzezi) i że w szczególności bez samego terminu „fonem“ (przy istnieniu jednoznacznego z nim terminu „głóska“), można się całkowicie obejść.

Niezależnie od tego, do czego zmierzali poszczególni uczestnicy dyskusji, dwukrotne wystąpienie S. Szaumiana i krytyczna ocena artykułu „Problem fonemu“ na łamach „Izwestij AN SSSR“ potwierdziły, że pogląd tylko co wspomniany (przeżycie się problemu fonemu) ogólnie rzecz biorąc ma swe uzasadnienie, i przyczyniły się do rozpowszechnienia właśnie tego stanowiska“ (s. 554).

*Jan Tokarski*

## CO PISZĄ O JĘZYKU

Znany jest fakt, że jakość przekładów z literatury pięknej znacznie się w latach ostatnich poprawiła. Niemniej nie należy spoczywać na laurach, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej wzmóc wysiłki zmierzające do stałego doskonalenia niełatwej sztuki tłumaczenia z języków obcych. Chodzi tu zarówno o artystyczną jak i czysto językową wartość przekładu. Pożyteczną inicjatywę w tym zakresie przejawiają nasze organizacje literackie, które co pewien czas urządają cykle odczytów znane pod nazwą studium przekładowego. Przed paroma miesiącami studium takie zorganizował krakowski oddział Penclubu. Uzupełnieniem odczytów był wieczór sekcji tłumaczy Związku Literatów, zapoznający słuchaczy z próbkami przekładów na język polski i z języka polskiego. Czytamy o tym szerzej w artykule sprawozdawczym: Problem tłumaczeń („Tygodnik Powszechny“, Nr 8).

Innym niezwykle skutecznym sposobem walki o jakość tłumaczeń winna być stała i czujna kontrola publiczna, czyli szeroko zakrojona akcja recenzowania przekładów właśnie ze stanowiska stylistycznego i języko-

wego. Niestety, tego rodzaju ocena utworów tłumaczonych z języków obcych należy do rzadkości. Recenzent zwraca przede wszystkim uwagę na treść książki, stronę zaś przekładową zbywa najczęściej paru ogólnikowymi stwierdzeniami. W razie wyjątkowo nieudolnej pracy tłumacza cytuje kilka najjaskrawszych błędów językowych, i na tym koniec. Dzieje się tak przeważnie dlatego, że recenzent rzadko kiedy zagląda do oryginału. Może się też zdarzyć, że to „zaglądanie“ na nic by się nie zdało, gdyż recenzentowi język oryginału jest nie znany. Tymczasem rzetelna, udokumentowana ocena przekładu — a tylko taka może spełniać swe ważne zadanie społeczne i kulturalne — oprzeć się musi właśnie na starannym zestawieniu przekładu z oryginałem, co z kolei wymaga odpowiednich kwalifikacji, no i niemało trudu. Warto przy tej sposobności wysunąć następujący postulat: niezależnie od krytyki ściśle literackiej lub fachowej przekłady — zwłaszcza wybitnych dzieł obcej literatury pięknej i naukowej — winy być oceniane przez specjalnych recenzentów językowych. Recenzje takie, mogące stanowić prawdziwą szkołę tłumaczy i redaktorów (mam na myśli redaktora książki w pojęciu wydawniczym), ukazywałyby się w dziennikach, w prasie fachowej (przede wszystkim literackiej), a także w czasopismach typu naszego miesięcznika.

Próby takich ocen już istnieją. Oto mamy np. przed sobą oparte na porównaniu przekładu z rosyjskim oryginałem, wcale wnikliwie uwagi mjra Z. Załuskiego: O dobrej książce, złym tłumaczeniu i niechlujnym wydaniu („Żołnierz Wolności“, Nr 41). Smutne wyniki, do jakich doszedł recenzent, ujęte są w dwu rzuconych przez niego zapytaniach: „Dlaczego ob. Petersowa podejmuje się tłumaczenia książki z języka, którego nie zna, na język, który zna słabo? Dlaczego ob. Jan Malinowski nie dostrzeżga jawnych nonsensów w redagowanej przez siebie książce?“

Sądząc z przytoczonych przykładów (niektóre z nich dotyczą po prostu nieznamości podstawowych zasad ortografii), równie słuszne są nie mniej surowe słowa recenzenta podpisującego się Oset a omawiającego przekład powieści Popowkina „Rodzina Rubaniuk“: Gdy krawiec szyje buty... („Sztandar Młodych“, nr 50. Oset słusznie krytykuje sam tytuł, który brzmieć powinien: „Rodzina Rubaniuków“). Niemiłym dla niżej wymienionej instytucji wydawniczej zbiegiem okoliczności — obie tak źle przełożone powieści ukazały się nakładem Wydawnictwa MON.

Kontynuując serię swoich popularnych a zarazem źródłowych i wnikliwych prac o formowaniu się literackiej polszczyzny w dobie Odrodzenia, M. R. Mayenowa zamieszcza w „Życiu Literackim“, Nr 7, urozmaicony umiejętnie dobranymi cytatami artykuł: W zwierciadle dokumentów językowych. Autorka przekonywająco dowodzi, że pierwszymi szermierzami walki o prawa polszczyzny byli — jeszcze przed wystąpieniem czołowych pisarzy XVI w. — nasi mieszczanie. Fakt ten poucza z kolei o tym,

że już w pierwszej połowie XVI w. żywioł polski, bez względu na niemieckie pochodzenie części ludności, miał w naszych miastach stanowczą przewagę. Inny cykl artykułów — mam tu na myśli ukazujące się w „Słowie Powszechnym“ zwięzłe charakterystyki działaczy kulturalnych walczących w przeszłości o polskość Ziem Zachodnich — wzbogacił się o artykuł dra A. Wojtkowskiego: Krystyn Celestyn Mrongowiusz a język polski („Słowo Powszechne“, Nr 33; Mrongowiusz działał na Mazurach pod koniec w. XVIII i w pierwszej połowie w. XIX, jako jeden z pierwszych domagał się zasilenia języka literackiego słownictwem gwarowym, w danym wypadku głównie mazurskim i kaszubskim). Jak wiadomo, niezwykle ważną rolę w utrzymaniu się żywiołu polskiego na terenach germanizowanych odegrała polska pieśń ludowa. O zasłużonych zbieraczach takich pieśni pisze K. Strzałka w artykule: Mocna więź — o „kurlantach“ i „fraskach“ („Przegląd Kulturalny“, Nr 15). Chodzi o życiorysy J. Lubomirskiego, W. Gębika, M. Lengowskiego i innych folklorystów, dziś czołowych działaczy kulturalnych na Mazurach i Warmii. Asumpt do napisania artykułu dał autorowi błyskawicznie rozchwytyany zbiór „Pieśni ludowych Mazur i Warmii“, o którym wspomniano w niniejszej kronice w N-rze 1 „Poradnika“. Pokrewną pozycją są niedawno wydane „Powieści ludu na Śląsku“. O książce tej, będącej właściwie unowocześnioną reedycją materiałów zebranych przed laty kilkudziesięciu przez L. Malinowskiego, pisze J. Dunin („Słowo Powszechne“, Nr 96).

O słowotwórstwie w etymologicznym znaczeniu tego wyrazu, tzn. o rodzeniu się czy też świadomym ukuwaniu nowych słów pisze M. Brandys („Świat“, Nr 4). Praktycznym zastosowaniem tak właśnie pojętego słowotwórstwa są ogłaszane często w prasie konkursy na polskie nazwy różnych pojęć lub przedmiotów. Krakowski „Dziennik Polski“ niedawno rozpiął taki właśnie konkurs na nazwę części sprzętu narciarskiego, określanego dotychczas terminem *kanty*. W konkursie zwyciężyły niezbyt może wyraziste *krawędzie* (z pochodnymi, np. *krawędziować*). Uczestniczący w sędzie konkursowym prof. Taszycki wyróżnił nadto termin *krawądkki* (*krawądkować*). („Dziennik Polski“, Nr 72).

Spośród dość licznych wzmianek czysto poprawnościowych wyróżnia się, ale — niestety — niezbyt chlubnie, zacny w intencji felieton — Anapesta: O zapomnianym brakoróbstwie („Tygodnik Powszechny“, Nr 7). Chodzi o to, że inicjator walki z „brakoróbstwem językowym“ sam nie jest bez grzechu, jak o tym świadczą potknięcia w rodzaju *co dopiero* (zamiast poprawnego *dopiero co*) lub *purytanizm* językowy (zamiast *puryzm*). I. Świdzińska występuje przeciw rażącym wyrazom lub zwrotom, charakterystycznym dla różnych miast lub rejonów. Warszawie dostało się od autorki za *chodzenie do figury*, Krakowowi za *wychodzenie na po-*

le (w znaczeniu »na dwór, na ulicę«) i za *litrę*, rejonowi pomorskiemu za *bumasy, szneki*, potakujące *jo* i zwroty *wyjsć na bluzce, na koszuli* (zamiast *w bluzce, w koszuli*). Bardzo słusznie wystąpił też S. O. S. przeciw nagminnie szerzącej się formie *kontrol* (zamiast *kontrola*), („Tygodnik Powszechny“, Nr 12). Od siebie dodamy, że w formie *kontrol* można chyba widzieć dążność do morfologicznego upodobnienia obcego wyrazu do swojskich rzeczowników żeńskich typu *kąpiel, topiel*. W analogiczny sposób wyrazy *podeszwa, brzytwa*, przybierają niewłaściwą formę *podeszew, brzytew*, tzn. upodobniają się do rzeczowników typu *marchew, brukiew*. Jeszcze bliższy kontroli jest przykład formy *topól* zamiast literackiego *topola*. O ile jednak forma *topól* (czy też *tompól* i in.) ma raczej sympatyczny odcień wyrazu ludowego, o tyle zarówno formy *brzytew, podeszew* jak i *kontrol* rażą wulgarnością. Ten drobny nawet przykład odczucia językowego ilustruje banalną już dziś prawdę o organicznym związku zjawisk języka i życia społecznego: oto forma *topól* zrodziła się w ustach chłopca, przedstawiciela ludu bez cudzysłowu, formy zaś *kontrol, brzytew* są pochodzenia raczej drobnomieszczańskiego.

Oprócz często cytowanej tu rubryki „Expressu Wieczornego“ pt. Kto chce, niech czyta (echem jej jest Panoramka w dzienniku „Kurier Szczeciński“), sprawy językowe drobniejszego kalibru dość często i to w formie dowcipnej poruszane są w felietonach „prof. A. Tubki“ w stalinogrodzkim „Dzienniku Zachodnim“. Tak np. w N-rze 28 tego dziennika prof. Tubka wyśmiewa niefortunną stylizację tzw. karty ordynacyjnej, informującej kuracjuszy pewnego uzdrowiska, iż „wody lecznicze należy pić przechadzając się powoli przez rurkę“, w N-rze zaś 95 krytykuje niezbyt szczęśliwie utworzoną nazwę *światłokopiarnia* (chodzi o zakład, w którym kopiuje się przy pomocy światła, sama nazwa zaś utworzona jest nie od *kopiować*, lecz od względnie utartego terminu technicznego *światłokopia*, co — w zestawieniu z formacjami typu *ciepło — cieplarnia* — trochę ją rogrzesza). W N-rze 93 „Głosu Wybrzeża“ (Z notatnika trójmiasta) wyśmiany jest prawdziwy potworek słowotwórczy: *derodinsekcja*. Dziwolągiem tym obdarzyło nasze miasto nadmorskie przedsiębiorstwo *deratyzacji* (po polsku: odszczurzania), *dezynsekcji* i *dezynfekcji*.

Autor podpisujący się *H.* snuje niezbyt przekonujące rozważania na temat pochodzenia nazwy *Zielona Góra* („Gazeta Zielonogórska“, Nr 38).

Tygodnik „Stolica“ od dłuższego czasu prowadzi stałą rubrykę zwaną Słowniczkiem wyrazów obcych spotykanych na łamach „Stolicy“. Słowniczek ma charakter encyklopedyczny, obok terminów fachowych, jak np. *kartusz, intarsja, boniowanie* objaśnia wyrazy należące do języka ogólnego, np. *konwentykl, aneks* a także obce zwroty, zwłaszcza ła-

cińskie. Wybór wyrazów nie zawsze jest szczęśliwy, takie np. hasła, jak *pro wizoryczny*, *schemat* zamieszczone zostały chyba zbyt licznie, inicjatywa jednak redakcji jest godna pochwały.

Zapowiedziane w prasie („Życie Warszawy“, Nr 83) zmiany w programie szkolnym mają dotyczyć również nauki języka polskiego. Dość niepokojąco brzmi informacja, iż w nauczaniu niektórych przedmiotów — wymieniony tu jest język polski — nastąpić ma redukcja materiału. Poza ogólnikowym stwierdzeniem, iż „pewne uproszczenia przewiduje się w materiale z gramatyki i ortografii w kl. IV“ brak niestety bliższych informacji. Rzeczywiste uproszczenia — zgoda, ale zmniejszenie wymagań w zakresie nauki języka polskiego byłoby trudne do przyjęcia.

Pierwszy tegoroczny zeszyt „Języka Polskiego“ (ukazał się w kwietniu) poświęcony jest w całości jubileuszowi prof. K. Nitscha, długoletniego naczelnego redaktora tego dwumiesięcznika. Profesorowie Klemensiewicz, Stieber, Kuraszkiwicz, Sławski i Lehr-Spławiński omawiają poszczególne dziedziny działalności naukowej jubilata, dr. E. Ostrowska podkreśla jego zasługi jako nauczyciela, popularyzatora i organizatora nauki, prof. M. Rudnicki i I. Stein dzielą się z czytelnikiem wspomnieniami bardziej osobistej natury.

A. S.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Nienawidzić*

*Nienawidzić* czy *nienawidzieć*? — Każdy odczuwa, że ten czasownik pozostaje w związku z czasownikiem *widzieć* i to jest przyczyną mogącej powstać wątpliwości, czy formą poprawną nie jest *nienawidzieć* — z samogłoską *e* w ostatniej sylabie, tak samo jak w formie *widzieć*. Ale to skojarzenie form nie rozstrzyga. Dla rozstrzygnięcia, czy w bezokoliczniku powinno się pisać *-ić* czy *-eć*, należy wziąć pod uwagę formę czasu przeszłego: jeżeli ta forma w trzeciej osobie liczby pojedynczej kończy się na *-ał*, to w bezokoliczniku pisze się *-eć*, na przykład *myśleć*, bo *myślał*, *zapomnieć*, bo *zapomniał*, *cierpieć*, bo *cierpiał* i tak dalej, a z drugiej strony *gonić* bo *gonił*, *pędzić* bo *pędził* i tak dalej. Otóż czas przeszły od *nienawidzić* ma formę *nienawidził*, nie *nienawidział*, dlatego też formą poprawną bezokolicznika jest forma na *-ić*, nie na *-eć*. W słowniku Lindego jako forma hasłowa jest *nienawidzieć*, w słowniku Karłowicza-Kryńskiego przytoczone są obok siebie jako równorzędne formy *nienawidzić* i *nienawidzieć*, ale dziś obowiązujące przepisy ortograficzne uwzględniają tylko formę *nienawidzić*, którą się uzasadnia tak, jak

to przed chwilą zrobiłem. Powstawanie wątpliwości co do tego, czy w zakończeniu bezokolicznika pisze się *-ić* czy *-eć* tłumaczy się tym, że w wymowie te zakończenia często brzmią jednakowo. W Warszawie słyszy się w swobodnej mowie nie tylko *należyć*, *myśleć*, ale nawet *chcieć*, *śmieć*, *przyć* — zamiast *chcieć*, *śmieć*, *przeć*.

Możliwe, że osoby tak mówiące zaprzeczyłyby temu, bo szczegółów własnej wymowy często sobie nie uświadamiamy, ale fakt jest niewątpliwy. Formę *chcieć* słyszałem nawet w zdaniu, w którym padał na nią akcent logiczny, który ją wyodrębniał spośród innych wyrazów. Konduktor tramwajowy zwracając się z wyrzutem do pasażera, który się nie zgłosił po bilet, mówił do niego z naciskiem: „trzeba chcieć”. *Śmieć* i *przyć* słyszałem od wykładowców uniwersyteckich. Jeżeli nawet pod akcentem *-eć* i *-ić* w bezokolicznikach się mieszają, to tym łatwiej o pomieszanie, gdy są nie akcentowane.

#### *Formy zgody*

Czy w następującym zdaniu dobrze są zastosowane formy gramatyczne: „wynikiem takich rządów we Włoszech były bezrobocie, zastój gospodarczy, brak jakichkolwiek reform? Dlaczego nie *było*?” — Forma *było* w przytoczonym zdaniu nasuwa się dlatego, że następnym wyrazem jest *bezrobocie*, ale jeżeli się tej formy *było* użyje, to zdanie pod względem ściśle gramatycznym staje się niepoprawne, bo oprócz podmiotu *bezrobocie* są w nim jeszcze dwa inne podmioty, *zastój* i *brak reform*.

Użycie formy liczby mnogiej *były* świadczy o namyśle piszącego i tego namysłu nie można mu oczywiście brać za złe. W omawianym zdaniu poprawną formą orzeczenia jest forma liczby mnogiej.

#### *We Wrocławiu*

Dlaczego się mówi *we Wrocławiu*, *we Włocławku*, ale *w Płocku*, nie mówiąc już o bardzo wielu innych nazwach miast, przed którymi używa się przyimka w formie tylko spółgłoskowej, bez samogłoski *e*, jak na przykład *w Krakowie*, *w Przemyśle*, *w Łańcucie*, *w Paryżu* i tak dalej? — Brzmienie przyimka zależy w zasadzie od pewnych warunków historyczno-fonetycznych: jeżeli sylaba następująca po przyimku, a więc pierwsza sylaba nazwy miasta, jak zresztą i każdego innego wyrazu, zawierała normalną samogłoskę, to przyimek, jak się technicznie mówi, nie ulegał wokalizacji, to znaczy miał brzmienie tylko spółgłoskowe, bez *e* — jak w formach *w Krakowie*, *w Łańcucie* i tak dalej — jeżeli natomiast w owej pierwszej poprzyimkowej sylabie była historyczna krótką, zredukowaną półsamogłoską, to redukcja tej półsamogłoski kompensowała się niejako



przez to, że przyimek otrzymywał brzmienie *we*. To brzmienie ma przyimek w połączeniu *we Lwowie*.

O tym, że w sylabie poprzyimkowej była zredukowana półsamogłoska, wiemy stąd, że nazwa *Lwów* utworzona jest od imienia *Lew*, w tym zaś wyrazie *e* jest ruchome, i w przypadkach zależnych ginie. Ruchome *e* mamy również w wyrazie na przykład *dzień*, którego dopełniacz ma formę *dnia*: w wyrażeniu *we dnie* i *w nocy* brzmienie przyimka *we* tłumaczy się tak samo jak w połączeniu *we Lwowie*. Wypadałoby więc zasadę historyczną sformułować tak: przyimek ma brzmienie *we* w takich wypadkach, gdy w pierwszej sylabie następującego po nim wyrazu możliwa jest oboczność z formą zawierającą *e* ruchome: mówimy *we krwi*, bo formie *krwi* odpowiada mianownik *krw*. Dziwne właściwie jest to, że tak stosunkowo skomplikowane czynniki działają w języku, chociaż mówiący nie są świadomi ich działania, a wypadków takich jest bardzo dużo. Dlatego między innymi nasuwa się myśl, że prawa rządzące życiem języka, jak wszelkie w ogóle prawa, mają charakter *obiektywny*. Ale od tej refleksji ogólnej wróćmy do przykładów. Wyjaśniona przed chwilą zasada historyczna wszystkich wypadków nie tłumaczy, bo oprócz niej działa niekiedy dążność do unikania grup spółgłoskowych, zwłaszcza jeżeli wyraz po przyimku zaczyna się od tej samej spółgłoski, a więc od *w*: tym się tłumaczą formy *we Wrocławiu*, *we Włocławku*. W tekstach staropolskich spotykamy takie połączenia jak *we młodości*, mówimy pospolicie *we wrotach*, można więc przypuszczać, że ukazywanie się samogłoski *e* w przyimku pozostawało w związku z takimi grupami głoskowymi, którym na gruncie ruskim odpowiadał pełnogłos: naszym *wrotom* odpowiadają rosyjskie *worota*. Można by się było analogicznie do form *we Wrocławiu*, *we Włocławku* spodziewać i formy *we Płocku*, ale tego się nie słyszy. Rekapituluując te uwagi możemy stwierdzić, że przyimek *w* ma brzmienie tylko spółgłoskowe w połączeniach z wszelkimi wyrazami, których pierwsze sylaby nie nastęrczają powodu do uwag historycznych dotyczących *e* ruchomego lub pełnogłosu — a więc nie w takich połączeniach jak *we krwi* lub *we wrotach*. Brzmienie *we* ukazuje się w tych właśnie połączeniach oraz przed wyrazami zaczynającymi się od grup spółgłoskowych. Formy *we wodzie*, *we Wiedniu*, mają charakter regionalizmów.

*Opierać się o co, opierać się na czym.*

Pewien student uniwersytetu nadesłał uwagi, w których kwestionuje poprawność następującego zdania: „referent opierał się na materiale źródłowym“. „Chodzi o to, pisze korespondent, czy opierał się o coś czy *na czymś*. Mnie się zdaje, że opierać się można tylko o coś. Taki błąd we-

dług mnie jest niedopuszczalny". — Widać, że autor rozporządzając wielkim atutem młodości, nie musi na przykład chodzić *opierając się na kim* — bo gdyby musiał, to przypomniaby sobie, że jednak można opierać się *na czymś*. „Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła“ czytamy u Mickiewicza i uważamy naturalnie, że w zdaniu tym wieszcz jest jak najbardziej w porządku pod względem gramatycznym. Między *opieraniem się na czym* a *opieraniem się o co* zachodzi pewna różnica znaczeniowa, która jest widoczna, gdy porównamy ze sobą takie zdania, jak *oprzeć się o ścianę* i *oprzeć się na kim*. Konstrukcja ostatnia często bywa używana w znaczeniu przenośnym: *oprzeć się na kim* znaczy »znaleźć w kim pomoc«, *oprzeć się na dokumentach* czy *źródłach*, jak w zacytowanym przez korespondenta zdaniu, znaczy »uczynić dokumenty czy źródła podstawą swoich sądów i wniosków«. Jest to konstrukcja, której nic nie można zarzucić. W ostatnich latach bardzo się rozpowszechniło — o czym już miałem sposobność pisać — wyrażenie *w oparciu o*, które jest właściwie rażące, bo jest to przenośnia, która nie ma podstawy w konkretnym użyciu wyrazu *oparcie*: nie mówimy *stał w oparciu o ścianę*, tylko *opierając się o ścianę*, a w dodatku *opierać się o coś* nie ma tego znaczenia, które mają na myśli używający konstrukcji *w oparciu o*. Jeżeli kto napisze: *w oparciu o przepis*, to popada w konflikt z zasadą odróżniania zwrotów *opierać się na czym* i *opierać się o co*. Można się *oprzeć na przepisie*, ale nie *o przepis*. Najlepiej powiedzieć *na podstawie przepisu*, tymczasem *na podstawie* prawie wychodzi z użycia wypierane przez bardzo modne *w oparciu o*. Możliwe, że pod wpływem tego właśnie wyrażenia korespondent uznał, że tylko *opierać się o co* jest poprawne.

### Uprać

Co znaczy *uprać*? Czy *wyprać* trochę, to jest *przeprać*, czy też *wyprać* całkiem, zupełnie, gruntownie? — Gdyby kto chciał użyć formy *uprać* w znaczeniu „*przeprać*“, to powinien raczej nie używać jednej formy w znaczeniu innej, tylko użyć tej innej, a więc, powiedzieć *przeprać*. W formie *uprać* przedrostek *u-* oznacza zwykłą czynność dokonaną, bez odcienia ułamkowości czy przygodności.

W. D.

### SPROSTOWANIE.

W Z. 3 „Poradnika Językowego“ z r.b. na s. 36, w. 12 z góry, zamiast „l'ampleur du ton“ powinno być „l'ampleur du son“.

## KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykona je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
- Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Druk uk. lipiec 1954.

Zam. 210. Stoż. Zakł. Graf. Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8, 5-B-17702

NOWOŚCI



NOWOŚCI

R. Berwiński — Księga życia i śmierci. (Wybór pism). Z prac IBL P. A. N. opracowała M. Janion . . . . .	zł 20.—
J. Bliziński — Pan Damazy. Komedia w czterech aktach. Opracował Z. Wasilewski . . . . .	„ 3.—
D. Brecht — Trzy dramaty. Przełożyli S. Lec, Z. Krawczykowski i W. Lewik. Wstęp J. A. Szczepańskiego . . . . .	„ 24.50
B. Cellini — Żywot własny. Spisany przez niego samego. Przełożył L. Staff . . . . .	„ 16.—
D. Defoe — Przypadki Robinsona Kruzoa. Wyd. pod red. J. Kotta. T. I przełożył J. Birkenmajer; t. II przekład anonimowy z XIX wieku. Opracował Grzegorz Sinko. Wstępem opatrzył J. Kott. Ilustracje J. I. Grandville'a . . . . .	„ 37.—
Diderot — Kubuś fatalista i jego pan. Przełożył i wstępem opatrzył T. Żeleński (Boy) . . . . .	„ 10.—
G. Flaubert — Szkoła uczuć. Przełożyła z francuskiego A. Micińska . . . . .	„ 18.—
A. Fredro — Pan Geldhab. Komedia w trzech aktach. Małą kronikę życia i twórczości Fredry opracował W. Lewik. Przypisami opatrzyła A. Frybesowa . . . . .	„ 3.20
H. Kleist — Rozbity dzban. Komedia w dwunastu scenach. Przełożył z niemieckiego Z. Krawczykowski . . . . .	„ 6.—
J. Krzyżanowski — Historia literatury polskiej od średniowiecza do XIX wieku . . . . .	„ 49.—
E. Osmańczyk — Śląsk w Polsce Ludowej . . . . .	„ 7.50
T. Różewicz — Wybór wierszy (1945—1952) . . . . .	„ 7.—
J. Słowacki — Fantazy. Dramat w pięciu aktach. Wstęp J. Skórnickiego . . . . .	„ 3.—
L. Staff — Wiklina . . . . .	„ 2.—
W. Szekspir — Kupiec wenecki. Przełożył R. Brandstaetter . . . . .	„ 8.—
Teokryt — Sielanki. Przełożył i opracował A. Sandauer . . . . .	„ 7.—
I. Turgieniew — W przededniu — Ojcowie i dzieci. Przełożył T. Stępniewski (Z pism I. Turgieniewa pod red. P. Hertza) . . . . .	„ 10.—
L. Tołstoj — Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość. (Z pism L. Tołstoja pod red. P. Hertza) . . . . .	„ 15.50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY